

DZIS I JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena 60 gr.

Rok VIII

Warszawa, 4 maja 1952 r.

Nr 18 (336)

Wojciech WIECZOREK

We wspólnym froncie walki

W 1889 roku na Międzynarodowym Kongresie Socjalistów w Paryżu powzięto uchwałę o uznaniu dnia 1 Maja dniem święta robotników całego świata. Uchwała Kongresu Paryskiego znalazła żywy odzew w masach robotniczych. Następnego roku odbyły się w miastach przemysłowych wielu krajów (m. in. Łodzi) pierwsze manifestacje pierwszomajowe; padły pierwsze ofiary. Odtąd już rocznie 1 Maj mobilizował klasę robotniczą do masowych wystąpień, do publicznego wyrażania swych żądań i okazywania swej stale rosnącej, zorganizowanej siły.

1 Maj, Święto Pracy, jest bowiem przede wszystkim świętem międzynarodowego ruchu socjalistycznego. Ruch ten powołany do życia przez twardą rzeczywistość społeczną Europy XIX wieku tworzył się i krzepnął jako wyraz protestu przeciw krzywdzie społecznej i przyczynie tej krzywdy — ustrojowi kapitalistycznemu. W jego proteście przeciw poniżeniu człowieka, przeciw deprawującym skutkom między tkwi głęboko sens moralny. Tymi, którzy pierwsi podnieśli głos sprzeciwu byli proletariusze — klasa społeczna najbardziej upośledzona, najbardziej odczuwająca jarzmo i nonsens panującego ustroju. Socjalizm zrodzony przez potrzeby klasy robotniczej ma na celu przede wszystkim wyzwolenie z niewoli społecznej ludzi tej klasy. Ponieważ jednak dokonać się to może tylko przez zbudowanie społeczeństwa, w którym klasy społeczne i państwo rozumiane jako aparat klasowego wyzysku przestaną istnieć, realizacja socjalizmu stwarza perspektywę zbudowania ustroju sprawiedliwości społecznej i wolności dla wszystkich. Dlatego pod jego sztandarami skupiają się nie tylko proletariusze, ale także ci wszyscy, którzy w swym proteście przeciw krzywdzie i poniżeniu człowieka, proteście powodowanym różnymi motywami, nie zadawalały się stosowaniem powolnych rozwiązań.

Mówiąc o ogólnoludzkiej wymowie idei socjalizmu nie można jednak zapominać o podstawowej prawdzie, że jest to ruch społeczny, który czerpie swe siły z wyzwoleńczych aspiracji klasy robotniczej. Aby zrealizować ustrój socjalistyczny trzeba naprzód obalić władzę klas wyzyskujących a dalej dokonać uspołecznienia środków produkcji i oprzeć ekonomikę na zasadach planowania. Jakkolwiek klasa robotnicza w walce o socjalizm nie jest odcobniona, to jednak tylko ona i jej polityczna awangarda zdolna jest do sprawowania kierowniczej roli w toczącej walce z kapitalizmem. Realizacja socjalizmu bez kierowniczej roli klasy robotniczej jest nie do pomyslenia. Wszelkie próby omięcia tej zasady są oszustwem wobec proletariatu. Dla ilustracji tej prawdy można przytoczyć choćby przykład włoskiej „Komunistycznej” Partii Jugosławi, która pod wpływem

podstępnych machinacji Tita ulegającego ideologicznemu ciśnieniu nieproletariackich warstw społecznych (głównie kulaństwa) nie potrafiła zapobiec stoczeniu się na pozycje kompromisu i współpracy z kapitalizmem, co obiektywnie oznacza zdradę socjalizmu.

Rozważania powyższe mają na celu podkreślenie w poglądach na socjalizm istotnego elementu. O ile uspołecznienie środków produkcji, gospodarka planowa, społeczeństwo bezklasowe i internacjonalizm charakteryzują wyczerpująco socjalizm jako ustrój społeczny, określają jak ma on wyglądać, o tyle uznanie władzy proletariatu jako nieodzownego warunku realizacji tego ustroju wzbogaca pojęcie socjalizmu o cechę dynamiczną; określa kto ma go wywalczyć i zbudować. W dniu święta Robotniczego warto dać wyraz naszemu

przekonaniu, że pełna charakterystyka socjalizmu obok cech ustrojowych uwzględnić musi dla jednoznaczności jego rozumienia podstawową cechę, jaką jest proletariackość ruchu, a szczerą i pełną zaangażowania w walce rewolucyjnej nierzys się stosunkiem do władzy proletariatu. Twierdzenie to na łamach naszego pisma nie jest nowością. Dał jej wyraz w zeszytowanym numerze pierwszomajowym „Dziś i Jutro” T. Mazowiecki, który w artykule pt.: „Zależność nierozdzielna” postawił tezę, że „nie ma postawy socjalistycznej bez postawy robotniczej”.

WŚRÓD katolików, nawet przyznających słuszność tej tezie mogła by powstać pewna wątpliwość. Teza ta prowadzi do uznania w ruchu socjalistycznym kie-

rowniczej roli politycznej awangardy klasy robotniczej; czy jednak fakt, że tą awangardą jest dzisiaj partia marksistowska, której światopogląd jest sprzeczny z katolicyzmem, nie przesądza w sposób negatywny możliwości udziału katolików w walce o socjalizm.

Zasługą partii komunistycznych jest obalenie kapitalizmu w szeregu krajów Europy i Azji, co jest dostateczną legitymacją dla uznania ich zdolności do kierowania rewolucją, negowanie tych zasług dowodziłoby braku obiektywizmu, a negowanie z tytułu odrębności światopoglądowej kierowniczej roli partii marksistowskiej jako awangardy klasy robotniczej w okresie decydujących zmagania z kapitalizmem byłoby politycznym awanturnictwem. Klasy robotniczej w jej walce z kapitalizmem niezbędnie potrzebna jest

jedność. Rozczłonkowanie ruchu robotniczego osłabiłoby jego siłę bojową. Zrozumienie potrzeby jedności ruchu pozwalała na świadome i zdecydowane odcięcie się od wszelkich tendencji odśrodkowych. W naszym wypadku oznacza to przeciwstawianie się możliwości takiego komentowania udziału katolików w rewolucji, które wyrażałoby aspiracje do rozbiłania jedności w imię rywalizacji o polityczne wpływy na klasę robotniczą. Na podobne pozycje zeszedł w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat niemało katolickich myślicieli i działaczy społecznych. „Stawiając wyraźnie sprawę pogłębienia wrażliwości na problemy klasy robotniczej — pisał na ten temat T. Mazowiecki we wspomnianym już artykule — należy przestrzec i jasno odciąć się od niebezpieczeństwa, które można by określić jako pokusę pseudorewolucyjnej kontrrewolucyjności. Postawa taka dowodziłaby nie tylko braku rozeznania politycznego, ale również społecznie szkodliwej niecierpliwości ideowej. Sprawa socjalizmu i sprawa klasy robotniczej jest politycznie umiejscowiona jednoznacznie”. Przestrożę tę można by z powodzeniem zastosować wobec wszelkiej pokusy opacznej interpretacji udziału katolików w walce o socjalizm.

Głosimy tezę, że katolik obok wyznawców innego światopoglądu, może świadomie i konsekwentnie walczyć o ustrój socjalistyczny. Jest to możliwe jednak tylko pod warunkiem przyjęcia jako założenia, w historycznej walce o przyszłe oblicze świata, punktu widzenia proletariatu jako klasy. Jednocześnie świadomie jesteśmy konieczności maksymalnej mobilizacji i centralizacji sił socjalistycznych, gdyż groźba wojny i kontrrewolucji jest dzisiaj nadal gróźbą realną.

bez względu na to czy wyznają marksistowski, czy katolicki światopogląd.

Wokół zadań Planu Sześciolatniego i obrony pokoju zawiązał się w Polsce Front Narodowy wszystkich Polaków. Każdy, kto uznaje te zadania za pierwsze dla naszego społeczeństwa ma prawo i obowiązek znaleźć się w tych szeregach, w nich nie zaprzeczając swym poglądom ideowym czy swą wiarę religijną. Rozmiary manifestacji w dniu urodzin Prezydenta R.P. Bolesława Bieruta były najlepszym dowodem, że idea Frontu Narodowego wokół zadań realizacji Planu 6-letniego i obrony pokoju głęboko zakorzeniła się w najszerszych kręgach społeczeństwa.

Obecność tych wszystkich, którzy poczuwają się do współodpowiedzialności za te wielkie zadania, w szeregach pierwszomajowych będzie potwierdzeniem tej nadrzędnej solidarności. Będzie również należytym uczczeniem święta klasy robotniczej przez wszystkich, którzy moralne cele jej walki uznają za swoje własne.

Katolicy polscy, pomni zadań nakreślonych im w Porozumieniu, znajdują się również w szeregach pierwszomajowych. Wraz z całym narodem cieszyć się będą osiągnięciami, umacniającymi naszą przyszłość, umacniając będą swą wolę doprowadzenia tego dzieła do końca w czasie możliwie najkrótszym. Jednocześnie katolicy ci będą, swą obecnością w szeregach pierwszomajowych budować nowe zasady współżycia różnych światopoglądów w ramach socjalistycznego społeczeństwa, zasady niezbędne dla właściwego rozwoju Kościoła katolickiego w świecie, który budujemy dziś własnymi rękami.

Pierwszy maj

EGOROCZNE uroczystości pierwszomajowe obchodzone będą w specjalnie ważkich okolicznościach. Jesteśmy w przededniu uchwalenia przez Sejm projektu nowej Konstytucji, która otworzy nowy okres w przekształcaniu się naszej państwowości na formy coraz to bardziej socjalistyczne. Z tą chwilą zasady socjalistycznego ustroju staną się dla wszystkich obywateli naszego kraju obowiązującą racją stanu.

Jednocześnie, a nie jest to przypadkowy zbieg okoliczności — naród polski jest dziś zaangażowany na całym froncie w wielką bitwę o zrealizowanie gospodarczych wytycznych Planu Sześciolatniego. Nie jesteśmy narodem przyzwyczajonym do długotrwałych, konsekwentnych wysiłków na polu gospodarczym. Historia nasza zna wspaniałe zrywy bohaterstwa i poświęcenia, ale historia nasza nie zna tak systematycznie zaplanowanego wysiłku, stawiającego sobie za cel przebudowę podstaw życia gospodarczego całego narodu. W walce o realizację tych wytycznych napotykamy dziś na trudności, które jednak są do przezwyciężenia. Trzeba, korzystając z życzliwej pomocy sąsiednich krajów, a przede wszystkim Związku Radzieckiego — nabrać doświadczenia, którego nam w tej dziedzinie jeszcze na wielu odcinkach brak. Trzeba pokonać trudności, wynikające z wrogiej akcji świata kapitalistycznego, trzeba zabezpieczyć pokój wewnętrzny, niezbędny dla skupienia sił wokół tak odpowiedzialnych zadań. Trzeba umieć znosić bez zniechęcenia przejściowe braki, nieuniknione w okresie tak wielkich przemian w naszej ekonomice. Dzień 1 maja, dzień Ludzi Pracy — jest przede wszystkim

świętem tych wszystkich bohaterów, którzy osobistą ofiarnością i hartem ducha przodują w realizacji Planu Sześciolatniego. Jest też dniem skupienia się nad przyszłością narodu, który dziś tak wiele poświęca, by odrobić swe wiekowe zacofanie materialne.

Dzień Ludzi Pracy jest więc również Dniem Pokoju. Jeśli bowiem cały naród polski z takim trudem, buduje dziś swą przyszłość, stawiając fundamenty tak pod nowoczesny przemysł, jak i pod nowoczesne oblicze miast i wsi, to nie po to, by oddać to dzieło na pastwę wojennego zniszczenia. Na całym świecie toczy się dziś zacięta walka o pokój. Mimo oczywistych prób zagrożenia go, mimo istnienia ognisk zapalnych, wznieconych zbrodniczą ręką kapitalizmu — walka trwa i świat pracy z każdym dniem wzmacnia swe pozycje w obronie przed próbami zamienienia powierzchni ziemi w tragiczny koreański poligon. W dniu 1 maja manifestujemy naszą wolę i naszą wiarę w utrzymanie na świecie pokoju. Manifestujemy ją jednak, podkreślając jednocześnie, że pokój ten osiąga się w ciężkiej, codziennej walce o prawa do życia, do pracy, do dobrobytu milionów ludzi na całym świecie.

Dzień 1 maja jest i był zawsze świętem klasy robotniczej. Był jednocześnie świętem komunistycznym, gdyż nie kto inny, jak właśnie komuniści najofiarniej walczyli o zwycięstwo robotnicze nad kapitalistycznym uciskiem.

Nie nie umniejszając tym tradycjom — dzień 1 maja stał się obecnie ogólnonarodowym świętem Ludzi Pracy. Wszystkich ludzi pracy, bez względu na to, czy są komunistami czy też nie,

W NUMERZE m. in.:

K. LUBIENSKI — Wielki wkład w dzieło pokoju.

A. MICEWSKI — Przed historyczną decyzją.

A. ZAJĄCZKOWSKI — Vivat naród! Vivat wszystkie stany!

M. STRASZEWSKI — Peter Wust

S. BAKINOWSKI — Rodzina katolicka wobec nowej rzeczywistości

S. KOLBUSZEWSKI — Mikołaj Gogol

W POSZUKIWANIU źródeł wspomnianej wyżej pokusy dochodzimy do przekonania, że tkwią one w powierzchnych i nieścisłych sformułowanych ideologicznych. Jedno z nich jest następstwem błędnej oceny społeczności katolickiej i uznania jej za jednolitą grupę społeczną, której przekonania religijne określają w sposób jednoznaczny wszystkie doczesne cele i środki do ich osiągnięcia.

Tymczasem analiza społeczności katolickich we wszystkich krajach wykazuje, że są one wewnętrznie zróżnicowane klasowo. Władzą łączącą je jest wspólnota wiary i przynależność do Kościoła Posłusznego. Nie zakłada ona jednak podobieństwa poglądów społecznych do różnych klas społecznych i stąd wyznają różne orientacje polityczne. Tej różnorodności poglądów Kościół nie sprzeciwia się o tyle, o ile nie kolidują one z wymaganiami

(Dokończenie na str. 2)

Dorozmawiajmy...

Szanowny Panie S. S.-Z.

LIST Pana przeczytaliśmy w redakcji z wielkim zainteresowaniem. Właściwie to nie był zwykły list do redakcji, ale zbiór osobistych wspomnień, wrażeń, przemyśleń, dotyczących bardzo wielu spraw związanych z dziejami katolicyzmu w Polsce w dwóch pierwszych dziesiętkach naszego wieku.

Przeczytaliśmy z wielkim zainteresowaniem, i jak to bywa w redakcjach, schowaliśmy do teczek z mglistą adnotacją — „Przyda się...” Tymczasem niedawno otrzymaliśmy znów list o pokrewnej treści, który przypominał nam Pańską korespondencję. Pisz do nas ksiądz Wł. S. spod Krakowa:

„Na Waszych łamach spotyka się ciekawe rozważania na temat przeszłości społecznych ruchów katolickich. To bardzo cenny materiał, gdyż istotnie trzeba przyznać, że mieliśmy dotąd bardzo konwencjonalne wyobrażenie o t.zw. katolicyzmie społecznym. Jednego jednak nie rozumiem, a nawet uważam to za rażące — dlaczego nie interesujecie się zupełnie przeszłością katolickich ruchów społecznych w Polsce? Wydawać by się mogło, że w tym milczeniu kryje się sugestia, że Polska pod tym względem była tak dalece zacofana, że po prostu nie ma o czym pisać. Przecież to nieprawda!”

Zarzut, postawiony nam w tym liście zastanowił nas bardzo. Bez wątpienia jest w nim wiele prawdy. O katolickich ruchach społecznych w Polsce nie pisaliśmy dotąd prawie zupełnie. Czy dlatego, że nie ma o czym pisać? Niczupełnie. Byłoby oczywiście niesprawiedliwym twierdzić, iż katolicy polscy pozostawili tę dziedzinę swej działalności całkowicie niekniętą. Byli przecież działacze społeczni, jak ksiądz Bliźniński, jak ksiądz Machaj, byli teoretycy, jak ksiądz Szymański, jak ks. Wóycicki, jak ks. Kubina, były ośrodki świeckie, jak Odrodzenie. Były różne kierunki, różne owoce tej działalności, które czekają na analizę i na ocenę krytyczną. Rzecz oczywista, że z natury naszych społecznych zainteresowań właśnie my powinniśmy się tym tematem pierwsi zająć.

Jednak trudność polega na tym, że w tej właśnie dziedzinie brak zupełnie opracowanych materiałów. Nie ma po prostu skąd czerpać wiadomości o przeszłości katolickich ruchów społecznych w Polsce. A my jesteśmy bardziej publicystami niż historykami. Nie mamy ani czasu, ani często przygotowania, by wydobywać na światło dzienne szczegóły ukryte po najroźniejszych archiwach. Nawet pamiętniki są w tej dziedzinie rzadkością.

Ja osobiście znam tylko jedną, niewielką rozprawkę, która podaje rys dziejów katolickich ruchów społecznych w Polsce — wydaną w roku 1939 w Częstochowie przez p. Adama Gallara p. t. „Chryścianizm społeczny w Polsce”. Zawiera ona wiele ciekawych szczegółów, ale jest daleka od wyczerpania tematu. A poza tym wiem o pracy ks. Wóycickiego, na podobny temat, wydanej w roku 1921, ale nie dotarłem do niej nigdy. I to wszystko. Sylwetki działaczy? Dzieje poszczególnych prób, ruchów, koncepcji społecznych? Brak wszelkich danych.

Zachęci więc listem ks. Wł. S. zwracamy się do wszystkich czytelników z zapytaniem:

— czy są im znane, czy posiadają jakieś prace, dotyczące dziejów katolickich ruchów społecznych w Polsce. Prosimy o przesłanie o nich notatki do naszej redakcji — „DZIS I JUTRO”, WARSZAWA, MOKOTOWSKA 43.

— czy znają osobiście interesujące szczegóły z dziejów katolickich ruchów społecznych, sylwetki działaczy, wspomnienia z obrad, dyskusji, którymi by się chcieli z nami podzielić. Również prosimy o wiadomości. Weźmiemy na siebie opracowanie literackie, jeśli zajdzie tego potrzeba.

Pisz nam na ten właśnie temat p. S. S.—Z, który ma lat 87 i był sam czynnym działaczem społecznym w Polsce:

„Różni ludzie nalegają na mnie, żebym pisał jakiś pamiętnik. Jakies notatki, scenki z życia, obfitujące przecież w zdarzenia. Pytali się o to różni ludzie, dopominał się zmarły biskup mojej diecezji ks. Szelażek. Nagłą spowiednicy — *psissima verba* jednego z nich były: „Pisać, pisać i na nie się nie oglądać... Sprawy i fakty drażliwe, a zatajać ich i milczeć nie wolno. Ani milczeniem historii zakłamywać: bo „gore!”

Tak jest. I my przyłączamy się do tych apeli — pisać, pisać i na nie się nie oglądać. Póki jeszcze siły pozwalają. Byłoby chyba ciężkim grzechem nie pozostawić po sobie, innym dla nauki, własnych spostrzeżeń z tak bogatego życia. Więc czekamy. Prosimy dać dobry przykład.

W. K.

We wspólnym froncie walki

moralności chrześcijańskiej. Wynika to z zasady powszechności i transcendencji Kościoła i oznacza, że nie istnieją społeczne przesłanki dla jednolitego dla ogółu katolików stanowiska politycznego a więc również jednolitego stanowiska wobec rewolucji socjalistycznej. Ruch socjalistyczny jest ruchem klasy robotniczej, wokół której skupiają się także ci wszyscy, którzy jej sprawie pragną uczciwie służyć. Jego polityczna reprezentacja może mieć tylko charakter klasowy.

W tych warunkach realizacja założeń światopoglądu chrześcijańskiego i walka o nowy sprawiedliwy ustrój społeczny wymaga od katolików wyeliminowania ze swej działalności tego wszystkiego co stanowi element dywersji w stosunku do jednolitej klasy robotniczej i osłabia jej siły społeczne.

Drugie niedokładne sformułowanie ideologiczne łączy się z nieprzewidywalnym do końca błędem politycznej immanencji katolicyzmu. Immanencja polityczna katolicyzmu nie jest zjawiskiem nowym. Wyrażała i wyraża tendencje zmierzające do wiązania nadprzyrodzonej, ponadhistorycznej misji Kościoła z historycznie uwarunkowanymi ustrojami społecznymi i orientacjami politycznymi. Prowadzą one w ten sposób do przyjęcia koncepcji „katolickiego” ustroju, którym dla jednych będzie korporacyjna korektura kapitalizmu, dla innych jakiś lokalny „socjalizm” pozbawiony klasowej treści.

UPODSTAW ewolucji ideowo-politycznej, która doprowadza katolika do uznania słuszności społecznych postulatów socjalizmu, leży niewątpliwie pogłębienie przeżycia społecznych akcentów chrześcijaństwa. Jednak momentem decydującym w tej ewolucji jest zrozumienie roli mechanizmu przemian ekonomiczno-społecznych i walki klasowej jako motoru tych przemian. Zrozumienie to wynika nie z interpretacji własnej religii ale z faktu przynależności do określonego społeczeństwa i zajęcia określonej postawy wobec toczącej się w jego łonie walki. Stanowisko

Dokończenie ze str. 1

przeciwnie mogłoby praktycznie doprowadzić nie tylko do ześlizgnięcia się z klasowej platformy socjalizmu, ale również do sprzeczności z nauką Kościoła i powtórzenia błędów doktrynalnego, którego nie ustrzegła się we Francji grupa „Sillon”, szukająca w dogmatach religijnych uzasadnienia słuszności sprawy republikańskiej.

Przemyslenie sprawy klasowości ruchu socjalistycznego, jego jedności i kierowniczej roli politycznej klasy robotniczej ma doniosłe znaczenie dla tych katolików, którzy akceptując społeczne zasady socjalizmu chcą świadomie uczestniczyć w walce o jego zwycięstwo. Wzmocnienia ono zaplecze ideowo-polityczne i określa konkretne zadania dla katolików w rewolucji. Służba potrzebom klasy robotniczej, będąca istotą tych zadań, polega między innymi na przeciwstawianiu się i neutralizowaniu tendencji politycznych, wychodzących z łona światowej społeczności katolików, które wynikają z nastawienia klasowego wrogiego sprawie proletariackiej. W obliczu narastającej kapitalistycznej kampanii propagandowej w środowiskach katolickich — zadanie to wysuwa się dziś niewątpliwie na czołowe miejsce. Szczegółowo przejawia się ona w trojkiej formie:

po pierwsze jako walka z immanencją polityczną katolików, która dopuszczając nadużycia autorytetu wiary i hierarchii kościelnej dla celów politycznie reakcyjnych, usiłuje przedstawić założenia społeczne i gospodarcze ustroju socjalistycznego jako sprzeczne z katolicyzmem w samej swojej istocie a nie tylko w tej mierze, w jakiej w problematyce społecznej odbijają się zachodzące różnice światopoglądów. Postawa ta zaprzecza bowiem nadprzyrodzonemu i ponadhistorycznemu charakterowi misji Kościoła. Wobec faktu, że podstawa ta nie tylko służy dziełu wzmocnieniu sił obozu wojny i kapitalizmu, ale również wiązać Kościół ze sprawą

ustępującego świata ucisku osłabia jego autorytet moralny i utrudnia mu kontakt z ludźmi epoki socjalizmu; walkę z tym błądzącym pojmowaniem katolicyzmu należy uznać za podstawowe zadanie.

Drugim zadaniem jest przychylenie się do zrozumienia przez ogół katolików, a szczególnie przez katolicką elitę intelektualną, moralnego sensu wyzwoleniczej walki klasy robotniczej. Zróżnicowanie społeczne katolików różnicuje ich stosunek do rewolucji socjalistycznej. Istnieje jedna argumentacja, która powinna przemawiać do każdego katolika. Jest to argumentacja moralna. Aspiracje klasy robotniczej ekonomiczne, ustrojowe czy polityczne zawierają w sobie ładunek moralny nie do zakwestionowania przez każdego uczciwego człowieka — walka o prawo do dobrobytu, kultury, sprawiedliwości i wolności dla wszystkich, do życia godnego człowieka. One nadają dążeniom proletariatu wysoką rangę moralną i ogólnoludzką.

Trzecim zadaniem wreszcie jest wskazywanie w konkretnych warunkach polskich, że interes rewolucji łączy się nierozdzielnie z interesem narodowym. Dzięki rewolucji kraj nasz wydobywa się z wiekowego zacofania. Szansy tej nie można zmarnować. Nie ma żadnej racjonalnej przesłanki, która by mogła uzasadniać przeciwstawienie się planom gospodarczego rozwoju Polski. A za objaw wręcz patologiczny uważać trzeba poglądy tych, którzy stawiając się poza nawiasem Frontu Narodowego, z opozycją wobec przemian społecznych życzyliby Polsce nowej poźogi wojennej i wiązały nadzieje ze zwycięstwem w niej międzynarodowego kapitału i rewizjonizmu neohitlerowskiego.

Zadania te, mimo ich specyficznego charakteru, wprowadzają katolików w socjalistyczny front walki przeciw kapitalizmowi. Udział w nim jest zobowiązaniem podpisanym wobec klasy robotniczej, której służąc uczestniczymy w walce o lepsze jutro Polski i świata.

Wojciech Wiczczyński

NOTATNIK POLITYCZNY

Przed wyborami samorządowymi we Włoszech

MAJĄCE się odbyć 25 maja br. wybory samorządowe w południowych Włoszech są zgodnie oceniane przez włoską opinię publiczną jako polityczna próba sił przed wyborami do parlamentu, których termin przypada na rok 1953.

Jak można było przewidywać nie dał się utrzymać w przedwyborczej walce tradycyjny podział stronnictw na skrajną prawicę (MSI — neofaszyści, PNM — monarchiści), koalicję rządową (chadecy, socjaldemokraci, liberalowie, republikańscy) oraz blok lewicy łączący komunistów z socjalistami Nenniego.

Zaostrzenie się sytuacji międzynarodowej, niedotrzymanie przez rząd de Gasperiego żadnej z przyrzeczonych reform, wreszcie pogłębiający się w zmarshallizowanej Italii kryzys gospodarczy, wykazały dobitnie jak dalece fikcyjną jest polityka tzw. „trzeciej siły”.

W tej chwili de Gasperri, po nieudanych próbach opanowania sytuacji w socjaldemokratycznych i republikańskich dołach partyjnych, dąży do spowinowacenia koalicji rządowej z neofaszyzmem i monarchistami. Partia komunistyczna zaś ze swej strony, stosując metodę lokalnych sojuszy, udziela poparcia tym wszystkim

inicjatywom odśrodkowym w dołach starej koalicji rządowej, które mają na celu przeciwstawienie się polityce uległości wobec amerykańskiego dyktatu prowadzącej Włochy do nowej wojny.

Pierwszym sygnałem kryzysu w łonie stronnictw koalicyjnych było ogłoszenie do wyborów przez b. premiera Nitto tzw. „listy obywatelskiej”, która z miejsca zyskała dużą popularność w antychaddeckich kołach Rzymu. Następną niespodzianką gorzej koalicyjnej sprawił rozłam w rzymskich federacjach socjaldemokratycznej i republikańskiej, gdzie ogromna większość członków wypowiedziała się przeciw ugodzie własnych przywódców partyjnych z chadecją. Na znak protestu przeciw układowi generalnego sekretarza partii socjaldemokratycznej Romity i republikańskiego ministra Pacciardi z de Gasperim ustąpił z zajmowanego stanowiska członek socjaldemokratycznej egzekutywy dr Andreani i podał się do dymisji 25 członków kierownictwa republikańskiej organizacji lokalnej z b. posłem Zuccharinim na czele. Stanowisko rzymskich republikańców i socjaldemokratów znalazło głośne echo w ca-

łym kraju. Tak np. na Sardynii w Terni i Apulii chadecja została całkowicie odwołana, a w Umbrii podobnie jak w Lacjum opór dołów socjaldemokratycznych i republikańskich przeciwko wspólnej liście z chadecją stale wzrasta. W Neapolu, gdzie chadekom udało się uzyskać sojusz wyborczy nie tylko z trzema partiami starej koalicji lecz i z monarchistami (sic!) został w odpowiedzi na ofensywę wstępnictwa podpisany układ o spowinowaceniu list wyborczych przez przedstawicieli bezpartyjnego „ruchu odrodzenia”, socjalistów Nenniego i komunistów.

Rosnąca popularność cieszącej się poparciem komunistów inicjatywy Nitto i zaostrzający się proces odosobnienia chadecji skłoniły de Gasperiego do nowego chwytu, który zwłaszcza wśród katolików musi wywołać szczególny niesmak. Chodzi mianowicie o wciągnięcie do kampanii przedwyborczej w charakterze szwajca 90-letniego don Sturzo, przywódcę chrześcijańskiej partii ludowej z okresu poprzedzającego erę Mussoliniego. Sędziwy ks. Sturzo znany w swoim czasie ze swojej walki przeciw faszyzmowi, wyraził

ówczesnego postępowego nurtu społecznego wśród katolików włoskich ma dziś oto kłajstrować fuzeł między stronnictwami koalicji a MSI i PNM.

W artykule zamieszczonym na łamach organu chadecji „POPOLO” pisząc o „niebezpieczeństwie zwycięstwa sił ludowych” w Rzymie don Sturzo twierdzi, iż jest rzeczą niedopuszczalną aby „stolica stała się wrogiem papieża i dlatego należy zabezpieczyć Rzym przed godnymi pożałowania niespodziankami politycznymi”.

Nie tu miejsce na krytyczną analizę tej z gruntu niesłusznej próby osłaniania religijnym autorytetem przedwyborczych porozumień politycznych z faszystami (Don Sturzo spotkał się z kierownikami partii neofaszyzmu i monarchistycznej, aby ich przekonać o celowości sprzymierzenia się z chadecją).

Na marginesie tego zenującego faktu stwierdzić tylko można, że „chrześcijańskiemu” premierowi Italii przypadł w udziale „zaszczyt” zbrukania jednej jasnej karty z przeszłości katolickiego ruchu społecznego Włoch. Tak bowiem chyba należy określić żalonną próbę firmowania znanym nazwiskiem zdeorientowanego starca — antyludowych sojuszy.

Konstanty LUBIEŃSKI

WIELKI WKŁAD W DZIEŁO POKOJU

Artykuł ten poświęcam prof. prof. J. V. Robinson, (Cambridge), K. Ostrovitianowi (ZSRR), O. Langemu, którzy w ogromnej mierze, przyczynili się do sukcesu konferencji moskiewskiej.

W DNIU 12 kwietnia, po dziewięciodniowych obradach, nastąpiło zamknięcie Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej w Moskwie. 471 uczestników Konferencji opuszczało w ciepłe wiosenne popołudnie piękną marmurową salę kolumnową Związków Zawodowych z przekonaniem osiągnięcia bardzo poważnych rezultatów.

W tej jednolitej opinii uczestników przyłączają się z każdym dniem coraz liczniejsze głosy pochodzące z różnych krajów. A nawet przeciwnicy Konferencji, po nieudanych próbach przemilczenia i lekceważenia jej, nie zaprzeczają obecnie, że Konferencja Moskiewska jest wydarzeniem wielkiej wagi.

UCZESTNICY KONFERENCJI

PRZEDE wszystkim trzeba podkreślić, że Konferencja Moskiewska stanowi na tle dotychczasowych międzynarodowych stosunków gospodarczych całkowite „novum” ponieważ uczestnicy jej nie występowali w charakterze przedstawicieli rządów. Byli to raczej przedstawiciele społeczeństwa, względnie poszczególnych grup społecznych, którzy nie angażując swoich rządów, podjęli próbę znalezienia środków prowadzących do usunięcia czy przynajmniej złagodzenia istniejącego kryzysu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, aby w ten sposób przyczynić się do podniesienia stopy życiowej na całym świecie.

Jak wiadomo, w Konferencji wzięło udział 471 osób przybyłych z 49 krajów. W skład delegacji wchodziło 439 osób, pozostałe 32 osoby, to eksperci, którzy nie weszli w skład delegacji. Liczebność poszczególnych delegacji była różna, zależała od szeregu czynników: a więc wielkości kraju, stopnia rozwoju gospodarczego, jak również stopnia trudności stwarzanych przez rządy niektórych krajów kapitalistycznych. Do najliczniejszych należały delegacje Indii — 41, Francji — 36, Anglii — 29, Chin — 26, ZSRR — 25, Włoch — 23, Niemiec Zachodnich — 19, Pakistanu — 17, Iranu — 16, Holandii — 15, Polski — 15, Brazylii — 13. Delegacja przybyła z USA liczyła tylko 6 osób na skutek presji rządu tego kraju, wywieranej w różnych formach w stosunku do osób, które chciały wziąć udział w Konferencji w Moskwie. Na tle o wiele większej liczebności delegacji wszystkich innych wielkich krajów zaznaczyło się wyraźnie odosobnienie Stanów Zjednoczonych. Kolejność poszczególnych sfer świata według wielkości ich udziału w ogólnej liczbie delegatów jest następująca: Kraje zachodniej, północnej i południowej Europy 38,5%, kraje socjalistyczne (łącznie z Chinami i Niemiecką Republiką Demokratyczną — 27,0%, kraje azjatyckie bez Chin i bez krajów należących do ZSRR — 23,2%, kraje Ameryki Łacińskiej, Ameryka Północna i Australia 11,1%. Ponadto oddzielną delegację tworzyło 4 przedstawicieli FSM (Federation Syndicale Mondiale).

W ogólnej liczbie delegatów na przedstawicieli sfer gospodarczych, a więc kupców, przemysłowców, bankierów (zarówno właścicieli jak i urzędników) przypadało 63%, na ekonomistów, teoretyków, 15%, przedstawicieli związków zawodowych 13%, na przedstawicieli różnych zawodów czy dziedzin (technicy, dziennikarze, politycy — 9%.

Warto również podkreślić, że nie uwzględniając krajów bloku socjalis-

tycznego, na Konferencji reprezentowanych było 170 firm handlowych o zasięgu międzynarodowym.

Wśród delegacji prawie wszystkich krajów znajdowało się wiele osób zajmujących w życiu gospodarczym bardzo poważne stanowiska, a nadto można wymienić szereg uczestników jak np. lord Boyd-Orr, (były dyrektor FAO), profesorowie Varga, Strumilin, Ostrovitianow, (ZSRR), profesorowie Sraffa, Joan Robinson (Uniwersytet Cambridge), prof. Oskar Lange (Polska), prof. de Vries (Holandia), Paul Bastid (Francja, były minister handlu), Giuseppe di Vittorio, Louis Saillant (prezydent i sekretarz Fédération Syndicale Mondiale), których nazwiska są znane w całym świecie.

ORGANIZACJA KONFERENCJI

OBRADY zostały otwarte przez sekretarza generalnego Międzynarodowego Komitetu Inicjatywy R. Chambeirona. Następnie M. Mohammed Itikhar-Ud-Din (Pakistan) w imieniu Komitetu Inicjatywy zaproponował prezydium Konferencji. W jego składzie znalazło się 5 przedstawicieli krajów socjalistycznych z Chinami i NRD, 6 przedstawicieli krajów zachodniej Europy, 3 przedstawicieli Ameryki Płn. i Płd., 3 przedstawicieli krajów azjatyckich oraz 1 przedstawiciela FSM. Na wniosek prof. Oskara Lange zebrani jednomyślnie przyjęli porządek dzienny, ustalony przez Międzynarodowy Komitet Inicjatywy, sformułowany następująco: znalezienie możliwości poprawy warunków bytu drogą pokojowej współpracy państw o różnych systemach gospodarczych oraz drogą rozwoju międzynarodowych stosunków gospodarczych między wszystkimi krajami. Ponadto przyjęto regulamin, w którym podkreślono, że wszystkie dyskusje na temat, który z różnych systemów ekonomicznych i społecznych jest lepszy, nie będą miały miejsca w czasie obrad.

Zgodnie z regulaminem odbyły się najpierw dwa posiedzenia plenarne, na których dyskusja miała charakter generalny. Następnie odbyły się posiedzenia robocze, po trzy w każdej z trzech komisji i znowu trzy posiedzenia plenarne.

Pierwsza Komisja pod przewodnictwem prof. Oskara Lange (Polska) zajmowała się sprawą rozwoju handlu międzynarodowego, druga pod przewodnictwem lorda Boyd-Orr (Anglia) sprawą międzynarodowej współpracy gospodarczej, jako wkładu dla rozwiązania problemów społecznych, trzecia pod przewodnictwem dr. Gyon Maud (Indie) zagadnieniami dotyczącymi krajów zacofanych.

Pomiędzy sesjami plenarnymi, a w szczególności w ciągu ostatnich dni konferencji, odbywały się liczne spotkania przedstawicieli handlowych.

Na zakończenie podkreślić należy doskonałe zorganizowanie stro-

ny technicznej Konferencji przez Komitet radziecki. Sesje plenarne i posiedzenia Komisji odbywały się w pięknych i wygodnych salach gmachu Związków Zawodowych. Wszystkie przemówienia były w trakcie ich wygłaszania tłumaczone na 6 języków (rosyjski, angielski, francuski, niemiecki, chiński i hiszpański) przy czym każdy z uczestników był zapobiegawczo wyposażony w słuchawki, które umożliwiały mu słuchanie przemówienia w jednym z wyżej wymienionych języków. Delegacje były umieszczone w komfortowych hotelach i korzystały z wszelkiego rodzaju udogodnień.

ANALIZA STANU FAKTYCZNEGO

RAMY artykułu nie pozwalają na dokładne przedstawienie bardzo ożywionej dyskusji, w szczególności na posiedzeniach Komisji, na których zabierało głos ponad 90 mówców. Ograniczamy się jedynie do podsumowania dyskusji.

Przed wszystkim stwierdzono, że międzynarodowe stosunki gospodarcze znajdują się w głębokim kryzysie, czego najlepszym wyrazem jest niski poziom handlu międzynarodowego. Jak to wynika z cyfr podanych przez biuro statystyczne ONZ, aktualny wolumen obrotów międzynarodowych przekracza w minimalnym stopniu poziom z 1928 roku, a biorąc pod uwagę wzrost ludności, która w ciągu tych 24 lat wzrosła mniej więcej o 25%, to okazało się, że obecne rozmiary handlu światowego są w przybliżeniu o 12% niższe od poziomu w r. 1928. W wielu krajach spadek ten jest jeszcze większy. Szczególnie silny jest spadek międzynarodowego handlu środkami żywnościowymi, toteż, jak stwierdza sprawozdanie Organizacji ONZ do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa za rok 1950/51 „większość ludzi, którzy przed wojną przymierali głodem, dziś w jeszcze większym stopniu cierpi głód”.

Wielu mówców analizowało przyczyny takiego stanu rzeczy.

Jako jedną z głównych przyczyn kryzysu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych przedstawiciele, przede wszystkim krajów zachodniej Europy (w szczególności Francji), uważają sytuację na rynku amerykańskim, którego struktura wywołuje znacznie silniejszy rozwój eksportu od importu, przy czym proces ten jest w dużym stopniu wynikiem prohibicyjnej polityki celnej Stanów Zjednoczonych. Skutki tego stanu rzeczy dla wielu krajów zaostrza, jak to powszechnie podkreślano, polityka dyskryminacyjna stosowana w ostatnich latach przez rząd Stanów Zjednoczonych, narzucana również wielu rządów krajów kapitalistycznych, w stosunku do ZSRR, Chin ludowych, krajów demokracji ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Nie ograniczono się jednak do wskazania tylko tej przyczyny. Z wielu stron zwracano uwagę na fakt, że struktura i warunki handlu zagranicznego wielu krajów wynikają z zasady podziału świata na kraje przemysłowe i rolniczo-surowcowe. Podtrzymywanie przez niektóre kraje tej zasady, którą właśnie kraje rolniczo-surowcowe zdecydowanie odrzucają, poważnie utrudnia rozwój handlu międzynarodowego.

Ze strony krajów zacofanych gospodarczo mówiono wiele o nieuwzględnianiu w stosunkach handlowych zasady równości i wzajemnych korzyści, co oczywiście musi hamować rozwój handlu, w szczególności między krajami kapitalistycznymi.

Również wskazywano na politykę celną wielu krajów i na szereg trudności natury technicznej jako na czynniki hamujące rozwój wymiany międzynarodowej.

Wszyscy przedstawiciele krajów kapitalistycznych i zacofanych, w opanowaniu bogaty materiał cyfrowy wykazywali, jak fatalne skutki wywołuje kryzys w międzynarodowych stosunkach gospodarczych dla rozwoju życia gospodarczego i stopy życiowej najszerzych mas w tych krajach. Bezpośrednim skutkiem tego kryzysu są ogromne deficyty w bilansach handlowych i płatniczych wielu krajów, a w szczególności krajów Zachodniej Europy. Np. deficyt bilansu handlowego Francji wyniósł w 1951 r. 339 miliardów franków wobec 102 miliardów w 1950 r. Nie wiele lepsza pod tym względem jest sytuacja Anglii, Holandii, Austrii, Niemiec Zachodnich. Deficyty w bilansach handlowych wywołują deficyty w bilansach płatniczych wobec tego, że kraje te w czasie wojny straciły poważnie kapitały ulokowane za granicą, od których zyski z nadwyżką pokrywały dawniej deficyty bilansów handlowych. Konsekwencją deficytu bilansów płatniczych są kryzysy walutowe, dezorganizujące całe życie gospodarcze.

Zamykanie się, czy kurczenie rynków zbytu powoduje załamywanie się produkcji w szeregu działach a w szczególności tych, które nie są objęte akcją zbrojeniową. Wywołuje to ogromny wzrost bezrobocia. W toku Konferencji stwierdzono, że we Włoszech, w Niemczech Zachodnich, w Anglii, we Francji, Holandii, Belgii, Austrii, i Danii liczba bezrobotnych przekroczyła w lutym br. 7^{1/2} milionów wobec 6,2 w ubiegłym roku, a liczbę częściowo bezrobotnych szacuje się w tych krajach o wiele wyżej. Jeszcze bardziej tragiczne skutki zahamowania eksportu dla stanu zatrudnienia występują w Japonii, gdzie bezrobocie całkowite i częściowe obejmuje obecnie około 18 milionów ludzi.

Ze strony krajów zacofanych, (Indii, Pakistanu, Iranu, Indonezji itp.)

podkreślano bardzo wyraźnie, że brak rozwoju handlu międzynarodowego jest jednym z głównych powodów katastrofalnego stanu gospodarczego tych krajów, polegającego przede wszystkim na prymitywnym poziomie rolnictwa, braku przemysłu i wąskim wachlarzu towarów eksportowych.

Najboleśniejsze następstwa kryzysu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych występują na odcinku poziomu życiowego najszerzych mas. Związek, jaki istnieje pomiędzy rozwojem handlu zagranicznego, a kształtowaniem się stopy życiowej został bardzo wyraźnie w dyskusji wskazany. Np. spadek stopy życiowej w wielu krajach zachodniej Europy w stosunku do poziomu przedwojennego, został spowodowany w dużej mierze spadkiem importu tych krajów z Europy wschodniej. I tak np. import mięsa zmniejszył się o 50,7%, import jaj o 62,5%. Podkreślano tragiczny stan stopy życiowej w krajach zacofanych, jak również wskazywano na możliwości jego poprawy przez rozwój wymiany międzynarodowej. Zwrócono przy tym uwagę na szczególne znaczenie współpracy międzynarodowej dla zwalczania chorób.

W toku dyskusji kraje socjalistyczne wykazały, że kryzys panujący w międzynarodowych stosunkach gospodarczych w znacznie mniejszej mierze dotknął te kraje, aniżeli kraje kapitalistyczne. Stało się to dzięki wykorzystywaniu przez kraje socjalistyczne własnych zasobów, oraz dzięki niezwykle intensywnemu rozwojowi handlu między tymi krajami. Tym niemniej podkreślano również z tej strony znaczenie rozszerzenia handlu zagranicznego dla gospodarki narodowej krajów socjalistycznych w związku z niezwykle silnym rozwojem gospodarczym tych krajów.

Wielu dyskutantów poddało bardzo ostrej krytyce środki, które stosuje się w krajach kapitalistycznych, aby złagodzić wyżej omówione skutki kryzysu gospodarczego.

Zwiększanie zadłużenia w wyniku deficytowości bilansów handlowych i płatniczych uznano a la longue za niemożliwe. W szczególności pomoc kredytową Stanów Zjednoczonych oceniano jako środek łagodzący sytuację tylko przejściowo, przy tym jako środek wysoce niebezpieczny, ponieważ uzależnia w bardzo szerokim zakresie kraje dłużnicze od Stanów Zjednoczonych.

Tak zwana Europejska Unia Płatnicza obejmuje niewiele krajów i to o bardzo podobnej strukturze gospodarczej, co stwarza ograniczone możliwości wymiany pomiędzy tymi krajami.

Dewaluacje walutowe przeprowadzone w 1949 r. nie wpłynęły wcale na poprawę sytuacji tych krajów, w których zostały przeprowadzone.

Ograniczenia importowe, ograniczenia konsumpcji, a innymi słowy polityka inflacyjna jeśli nawet chwilowo daje pewne pozytywne rezultaty, to jednak ostatecznie prowadzi do zahamowania się rozwoju gospodarczego, a przede wszystkim do spadku stopy życiowej.

STO MILIARDÓW RUBLI

JAKO podstawowy czynnik w walce z obecnym kryzysem w międzynarodowych stosunkach gospodarczych uznano jednomyślnie rozszerzenie, względnie wznowienie wymiany handlowej pomiędzy krajami kapitalistycznymi i zacofanymi z jednej strony, a Związkiem Radzieckim, Chinami, krajami demokracji ludowej, NRD z drugiej strony. Przedstawiciele krajów kapitalistycznych i gospodarczo zacofanych odczytywali długie listy towarów, które by mogły być przedmiotem wymiany pomiędzy

(Ciąg dalszy na str. 9)



Ogólny widok Sali Kolumnowej w gmachu Związków Zawodowych w Moskwie w czasie trwania obrad Konferencji Gospodarczej

Andrzej MICEWSKI

PRZED HISTORYCZNĄ DECYZJĄ

TRWAJĄCY w świecie konflikt ideowy i praktyczno-polityczny między monopolistycznym kapitalizmem, a obozem socjalizmu, przykuwa uwagę współczesnych w sposób zasadniczy. Jest to całkowicie zrozumiałe, bo przecież w gruncie rzeczy bardzo wiele zależy od rozwoju i wyniku tego konfliktu i wiele spraw jest jego funkcją. Byłoby błędem jednakże, gdyby konflikt ten przesłaniał własną problematykę polityczną narodu polskiego, choć niewątpliwie jest ona także zasadniczym konfliktem świata współczesnego związku zana i w dużej mierze od niego zależna. Można i trzeba jednakże rozpatrywać tę problematykę osobno, pamiętając oczywiście o współzależności i powiązaniu wszystkich zjawisk politycznych we współczesnym świecie.

Mentalność polityczna Polaków zrosła się w okresie przedwojennym z przekonaniem, że kraj nasz jest właściwie zawsze z którejś strony bezpośrednio zagrożony. Dziś, kiedy Polska znalazła się w systemie państw pokojowych, jej zjednoczone terytoria graniczą nad Odrą i Bugiem, nad Bałtykiem i w Karpatach z państwami sąsiadującymi i uznającymi nasze granice. Otóż ten stan, będący konsekwencją ukonstytuowania się w Polsce rządu ludowego i słusznej polityki, odsunął w przekonaniach społeczeństwa, a raczej w jego podświadomości, problem granic i politycznych interesów narodu na jak gdyby dalszy plan. Uwagę zaś przyciąga przede wszystkim światowy konflikt ideologiczny i polityczny.

Tymczasem jednak następują wypadki polityczne bardzo bezpośrednio dotyczące polskich interesów narodowych. Rząd Polski bardzo szybko dostrzegł fakty świadczące o zagrożeniu naszych granic i interesów ze strony Niemiec zachodnich i polityki USA; przeciwdział im we własnej polityce zagranicznej, mobilizując jednocześnie społeczeństwo do umocnienia polskich granic i narodowe go stanu posiadania. Proces ten trwający zasadniczo od słynnej mowy Byrnesa w Stuttgarcie w 1946 roku, kiedy zaatakował on granice na Odrze i Nysie, wkroczył w stadium szczególnie niebezpieczne po rozbiści Niemiec w roku 1949 (utworzenie t. zw. Republiki Federalnej) i rozpoczęciu ich remilitaryzacji. Obecny etap rozwoju sprawy niemieckiej, który rozpoczął się utworzeniem na terenie dawnej radzieckiej strefy okupacyjnej, Niemieckiej Republiki Demokratycznej w dniu 6 października 1949 r., wchodzi teraz w swoje stadium rozstrzygające. Dla Niemiec istnieje je praktycznie następująca alternatywa: albo zjednoczenie na bazie pokojowej i demokratycznej i zawarcia z takim państwem niemieckim traktatu pokojowego, do którego przecież naród niemiecki po 7 latach okupacji ma prawo — albo utrzymanie rozbięcia, co spowoduje w niedługim czasie wejście Niemiec zachodnich do agresywne go bloku atlantyckiego, a tym samym tworzy zagrożenie wojny o nieobliczalnych konsekwencjach.

W wypadku pierwszym można przewidywać powstanie demokratycznego państwa niemieckiego, w którym równowaga sił i wpływów będzie utrzymywać równowagę polityczną Europy, a tym samym będzie utrwalać pokój. Rzecz prosta, że państwo takie różniłoby się zarówno od zmierniczącej wyrażnie ku faszyzmowi Republiki Federalnej w Zachodnich Niemczech, jak też nie mogłoby być odbiciem ogólnoniemieckim dzisiejszej Niemiec

kiej Republiki Demokratycznej. Charakter tego państwa musiałby być zagrojenie pokojowy i demokratyczny, zaś jego oblicze ideowe, społeczne i polityczne byłoby wynikiem równowagi wpływów głównych sił społecznych w obu częściach podzielonych dzisiaj Niemiec.

W wypadku drugim ostateczne rozbiście Niemiec największego kraju Europy byłoby przypięcztowane, konflikt sprzecznych tendencji wciąż by narastał, a pokój zostałby zagrożony bezpośrednio. Rzecz prosta: zagrożenie pokoju w takim wypadku byłoby ostateczną groźbą dla interesów polskich, celem bowiem rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego jest przełamanie granicy nad Odrą i Nysą, a to właśnie chcą mu ofiarować kraje zachodnie za cenę krwi niemieckiej w przyszłej wojnie.

*

W tej sytuacji nastąpiła wymiana not dyplomatycznych czterech wielkich mocarstw w sprawie Niemiec, która zogniskowała na tym problemie uwagę polityczną całego świata. Inicjatywę podjął rząd Związku Radzieckiego notą z dnia 10 marca br. w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami. Do noty tej został dołączony radziecki roboczy projekt wytycznych traktatu pokojowego. Projekt ten przewiduje zjednoczenie Niemiec na bazie demokratycznej i pokojowej, na podstawie wolnych wyborów w obu częściach Niemiec. Do istotnych elementów projektu radzieckiego należy teza, że traktat pokojowy powinien przewidywać utworzenie niemieckich narodowych sił zbrojnych. Dalej rząd radziecki postuluje, by zjednoczone państwo niemieckie było zobowiązane do niewchodzenia w sojusze polityczne przeciw któremukolwiek z aliantów, walczących z Niemcami w ostatniej wojnie. Wreszcie nota radziecka przewiduje terytorium Niemiec zgodnie ze stanem faktycznym, ustalonym przez układ poczdamski.

Radziecki projekt wytycznych traktatu pokojowego z Niemcami, wywołał w całym Niemczech, a także w całym świecie olbrzymie zainteresowanie. Naród niemiecki otrzymał szansę stworzenia zjednoczonego państwa niemieckiego, wyposażonego w armię potrzebną dla celów obrony. Z drugiej strony światowa opinia polityczna wskazywała po opublikowaniu noty i projektu radzieckiego, że mocarstwa zachodnie w siedem lat po zakończeniu wojny nie będą mogły zbagatelizować propozycji ZSRR w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami. Nie ulega wątpliwości, że naród niemiecki, niezależnie od różnych tendencji politycznych, takiego traktatu pragnie. I właśnie Związek Radziecki propozycję takiego traktatu dla Niemiec przedstawił zainteresowanym mocarstwom. Rychło też nastąpiła nota trzech mocarstw zachodnich, na którą, a więc z kolei odpowiedział rząd ZSRR w swej notce z dnia 9 kwietnia 1952 roku.

Rządy Zachodnie stwierdzają, że rząd ogólnoniemiecki może być utworzony jedynie na podstawie wolnych wyborów we wschodnich i zachodnich Niemczech i w Berlinie. Takie wybory zdaniem tych trzech rządów mogą być przeprowadzone w warunkach gwarantujących Niemcom wolność narodową i wolność osobistą. Warunki te powinny być spełnione przez kontrolę wyborów, dokonywaną przez Komisję Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rządy Zachodnie sugerują, że Komisja

ONZ miałyby możliwość badania warunków przeprowadzenia wyborów i ich kontroli w Republice Federalnej, natomiast nie miałyby takiego prawa w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Głównym jednakże akcentem noty mocarstw zachodnich jest bardzo zasadniczy sprzeciw przeciwko ustaleniu granic Niemiec w oparciu o postanowienia poczdamskie. Oczywiście, trzeba to natychmiast silnie podkreślić, sprzeciw ten godzi ponownie i bezpośrednio w naszą granicę nad Odrą i Nysą. Dalej rządy zachodnie protestują w swych notach przeciwko ograniczeniu wolności Niemiec, jeśli chodzi o uczestniczenie w sojuszach politycznych z innymi krajami. Jest to dość zrozumiałe i właściwie wyjaśnienia całkowicie stanowisko mocarstw zachodnich. Ich bowiem podstawowym celem jest wciągnięcie Niemiec Zachodnich do agresywnego bloku atlantyckiego, a nie zawarcie traktatu pokojowego ze zjednoczonymi Niemcami.

Dalsze poruszenie opinii politycznej wywołała odpowiedź rządu radzieckiego na powyższe wywody, zawarte w notach trzech państw zachodnich. Rząd ZSRR stoi na stanowisku konieczności niezwłocznego omówienia sprawy przeprowadzenia wolnych wyborów ogólnoniemieckich przez cztery mocarstwa. Rząd radziecki, zgodnie z artykułem 107 Karty Narodów Zjednoczonych, wykluczającym ingerencję ONZ w sprawę niemiecką, sprzeciwia się badaniu warunków dla wyborów w Niemczech przez Komisję ONZ, natomiast czyni ważki krok w kierunku zadośćuczynienia stanowisku państw zachodnich i godzi się na badanie warunków dla przeprowadzenia wyborów ogólnoniemieckich w obu częściach Niemiec. Badania te jednakże mogłyby być przeprowadzone tylko przez Komisję utworzoną przez cztery mocarstwa, wykonującą funkcje okupacyjne w Niemczech. Dalej rząd radziecki uzasadnia, że w interesie czterech mocarstw leży, by Niemcy nie mogli uczestniczyć w żadnych koalicjach, lub sojuszach wojskowych, przeciwko tym państwom skierowanym zaś propozycja zezwolenia Niemcom na posiadanie narodowych sił zbrojnych odpowiada zasadzie suwerenności narodowej i równowagi między państwami. Słusznie argumentuje nota radziecka, że „nie można wyobrazić sobie takiej sytuacji, by Japonia miała prawo posiadania własnych narodowych sił zbrojnych, przeznaczonych dla obrony kraju, a Niemcy były tego prawa pozbawione i znalazły się w gorszej sytuacji”. W sprawie granic Niemiec Związek Radziecki staje ponownie i konsekwentnie na stanowisku po stanowieni poczdamskich.

Można sobie wyobrazić, jaką falę wypowiedzi i jakie zainteresowanie całej prasy światowej wywołała nowa nota radziecka. Trzeba niewątpliwie uznać ją, jako bardzo ważny akt w kierunku pokojowego uregulowania najważniejszego politycznego problemu Europy — sprawy niemieckiej. Jeżeli dialog w sprawie niemieckiej między wielkimi mocarstwami będzie trwał dalej, wzrosną szanse pokojowego załatwienia tego problemu. Oczywiście w interesie mocarstw imperialistycznych leży przede wszystkim wciągnięcie Niemiec Zachodnich do agresywnego bloku atlantyckiego. Z drugiej jednakże strony propozycje radzieckie posiadają bardzo poważny walor w oczach wszystkich Niemców i z tym mocarstwa zachodnie będą musiały się liczyć. Poważną część kome-

tatorów politycznych prasy zachodniej przewiduje, że mocarstwa bloku atlantyckiego będą grały na zwłokę by wprzód związać ostatecznie Republikę Federalną z tym blokiem, zanim dojdzie do wyborów ogólnoniemieckich. Czy im się to uda, to zależy przede wszystkim od stanowiska najszerszych mas społecznych w samych Niemczech. W każdym razie problem niemiecki jest w tej chwili niesłychanie skomplikowany, a jednocześnie jest on najważniejszym problemem politycznym Europy. Nie trzeba mówić jak istotne jest rozstrzygnięcie tego zagadnienia dla sprawy polskiej. Nasz interes narodowy będzie zaspokojony jedynie w wypadku, jeżeli dojdzie do zjednoczenia Niemiec, na bazie pokojowej i demokratycznej, przy utrzymaniu granicy na Odrze i Nysie. To, co dają Niemcom państwa zachodnie w zamian za ich udział w bloku atlantyckim, to są właśnie nasze ziemie na wschód od Odry i Nysy. Natomiast Związek Radziecki daje Niemcom możliwość utworzenia zjednoczonego i suwerennego państwa, na terytorium odpowiadającym wymogom sprawiedliwości i zapewniającym pokój w Europie. Każdy Niemiec musi dziś dokonywać wyboru. Wybierając propozycje państw zachodnich musi liczyć się z możliwością wojny na swoim podzielonym sztuczną granicą terytorium. Idąc za rozwiązaniem proponowanym przez Związek Radziecki staje przed perspektywą wejścia Niemiec w przyjazne stosunki z sąsiadami i uczestniczenia ich w równowadze politycznej nowej Europy, gwarantującej pokój.

ZACYTUJMY dla ilustracji nie-które głosy prasy światowej w sprawie Niemiec i wskażmy pewne fakty polityczne świadczące o rozwoju tego problemu w samych Niemczech i na szerszej platformie politycznej.

„Nota radziecka z 9 kwietnia dowodzi — pisze „Times” — że ZSRR chce prowadzić rokowania we wszystkich zagadnieniach dotyczących Niemiec. Nie ulega wątpliwości, że Związek Radziecki dąży do tego, by dać Niemcom możliwość uczynienia wyraźnego wyboru pomiędzy sojuszem z Zachodem, a zjednoczeniem ich ojczyzny”.

Dalej „Times”, interpretując artykuł 107 Karty Narodów Zjednoczonych, zmuszony jest przyznać, że Związek Radziecki miał pełne prawo odrzucenia propozycji powierzenia Komisji ONZ badań w sprawie warunków przeprowadzenia wyborów w całym Niemczech. Dziennik „Daily Telegraph” podkreśla, że rządy mocarstw zachodnich powikły przestudiować z wielką uwagą propozycje zawarte w nowej notce radzieckiej. Nota rządu radzieckiego w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami jest żywo komentowana przez prasę amerykańską. Dzienniki amerykańskie zamieszczają pełny tekst noty lub też obszernie wyjątki oraz liczne komentarze.

Dziennik „New York World Telegram and Sun” uważa, że nowe propozycje radzieckie wywołały ogromne wrażenie w całym Niemczech.

„New York Herald Tribune” podkreśla zaś, że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji przeżywa obecnie bardzo poważny kryzys. Zagadnieniem najbardziej palącym jest problem niemiecki.

„Przyjęcie propozycji radzieckich — pisze ten dziennik — oznacza zrezygnowanie z utworzenia dywizji zachodnio-niemieckich, które mają stać się fundamentem gma-

chu wnoszonego przez generała Eisenhowera i noszącego nazwę „sojuszu północno-atlantycznego”. Jednakże z drugiej strony, jeśli Stany Zjednoczone, Anglia i Francja odrzucą propozycje radzieckie, to Niemcy zachodni gorzko zawiedzeni w swych nadziejach odzyskania jedności, tak, czy owak odmówią utworzenia tych dywizji, mających wejść w skład sojuszu północno-atlantycznego”.

W zakończeniu „New York Herald Tribune” podkreśla, że odrzucenie przez Stany Zjednoczone propozycji radzieckich wywoła nie wątpliwie jak najfatalniejsze wrażenie na całym świecie, gdyż będzie zrozumiane, jako „niechęć rządu amerykańskiego do jakichkolwiek rozmów, zmierzających do utrwalenia pokoju”.

Z wszystkich powyższych głosów wynika jasno, że polityka trzech mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec znalazła się w wyniku propozycji radzieckich w bardzo trudnej sytuacji. Przyjęcie ich wyklucza realizowanie agresywnych planów, ich odrzucenie zaś może spowodować wielki kryzys zaufania Niemców wobec państw zachodnich. Tymczasem propozycje radzieckie stanowią wyraz bardzo konsekwentnej linii politycznej w sprawie niemieckiej. Józef Stalin w swej znamiennej odpowiedzi na pytania redaktorów pism amerykańskich oświadczył, że uważa, iż nadszedł właśnie w tej chwili stosowny czas do zjednoczenia Niemiec. Te słowa muszą budzić zrozumiałe zainteresowanie wśród samych Niemców. Dowody na to, że Niemcy czują się w najwyższym stopniu zainteresowani propozycjami radzieckimi mamy zarówno w Niemczech zachodnich, jak i w Niemieckiej Republice Demokratycznej. ZSRR ofiarowuje narodowi niemieckiemu bardzo ważką propozycję dla interesu narodowego Niemiec. Nie sposób nie brać tego pod uwagę.

Z drugiej strony ZSRR stoi niezłomie na stanowisku konieczności pokojowej i demokratycznej bazy, na której ma powstać zjednoczone państwo niemieckie. Także sprawę granicy na Odrze i Nysie stawia i tym razem ZSRR tak, jak zwykle, bez jakichkolwiek niedomówień. Jeszcze jednym wyrazem tego są słowa Józefa Stalina w depeszy do Bolesława Bieruta z okazji 60-ciulecia Prezydenta R. P. Czytamy tam o „Nowej, zjednoczonej, niepodległej ludowo-demokratycznej Polsce”. Polska zjednoczona, o której pisze Józef Stalin, to Polska od Odry i Nysy do Bugu, od Bałtyku do Karpat. Wyraz uznania tego stanowiska dają także przedstawiciele demokratycznych i pokojowych sił narodu niemieckiego. Premier Grotewohl na akademii w Berlinie urządzonej z okazji 60-iej rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta, powiedział: „Naród niemiecki musi zdać sobie sprawę, że między rewizjonistyczną polityką mocarstw zachodnich, wobec granicy pokoju na Odrze i Nysie, a ich polityką przygotowywania trzeciej wojny światowej, zachodzi ścisły związek. Wszelki rewizjonizm w stosunku do granicy na Odrze i Nysie jest otwartą propagandą wojenną. Toteż jasne uznanie granicy na Odrze i Nysie za granicę pokoju między Niemcami a Polską, stanowi rozstrzygającą broń w walce przeciwko przygotowaniom do nowej wojny.

Zaproponowane w projekcie rządu ZSRR uregulowanie spraw terytorialnych na podstawie układu poczdamskiego stanowi rozwiązanie jedynie realne również dla narodu polskiego.”

(Dokończenie na str. 11)

Andrzej ZAJĄCZKOWSKI

VIVAT NARÓD! VIVAT WSZYSTKIE STANY!

„Król jestże szlachcicem? Jest. Senator jestże szlachcicem? Jest. Poseł jestże szlachcicem? Jest. Więc te wszystkie trzy stany, są tylko jednym stanem? To jest tajemnica nigdy nie pojęta rozumem, że Rzeczpospolita nie mając tylko jeden stan szlachecki do swego rządu, przecież z tego stanu zrobiła trzy stany tak cudownym sposobem, jako i to że z jednej króla pojedynczej osoby ma także jeden stan zupełny“.

ks. Franciszek Jezierski

...obaj marszałkowie sejmowi, senatorowie zebrani, posłowie różnych województw, arbitrowie, uszyszko to pociągnęło w rynek starego miasta na ratusz. Małachowski, Sapieha, i wszyscy co tam byli, podali deklarację że z mocy prawa dziś zapadłego przyjmują miejskie.

...stała brama triumfalna... godła handlu i kupiectwa z księgą i napisem: Wolność handlu; poniżej... Prawo dla właścicieli; obok... Porównanie stanów.

Jan Duklan Ochocki

W DNIU 3-go maja 1791 roku uchwalona została przez sejm szlachecki, w drodze faktycznego zamachu stanu Ustawa Rządowa, zwana Konstytucją 3-go maja. Ustawa była koronującym wszystkie inne dziełem Sejmu Wielkiego; określiła nowe ramy ustroju Rzeczypospolitej i dała podstawy do nowoczesnego, nieskrępowanego stanowymi uroszczeniami rozwoju państwa.

Mógłby ktoś powiedzieć, że z tego punktu widzenia Ustawa jest przeceniana, bo przecież stan szlachecki w Polsce nie stracił ze swych prywatnych praw podmiotowych, bo większość praw publicznych przy nim została, że więc Konstytucja majowa była aktem umiarkowanej reformy przede wszystkim politycznej, a nie aktem rewolucyjnym, w szerokim społecznym znaczeniu.

Istnieje i drugi pogląd na Konstytucję, dość rozpowszechniony wśród starszej zwłazszcza, a historycznie nieorientowanej inteligencji. Patrzy się na nią jako na doskonały i godny naśladowania wyraz gorącego umiłowania Ojczyzny co w świątobliwszym w Polsce ludzi; jako na wyraz szlachetnego wyrzeczenia się przywilejów stanowych w imię dobra zagrożonej przez sąsiadów Polski, w imię sprawiedliwości społecznej i miłości bliźniego.

Obydwa te poglądy są i słuszne i mylne zarazem. Ustawa nie pojawiła się jako deus ex machina — proces historyczny stworzył warunki do jej uchwalenia; dzieło reformy znalazło głębokie uzasadnienie w rzeczywistości. Ustawa przytem nie zawiera wszystkich postanowień sejmowych a dystans dwóch wieków przesłania niekiedy dzisiejszemu czytelnikowi tekstu konstytucji majowej cetera lata trudu i walki. Ustawy Rządowej nie można rozpatrywać nie tylko w oderwaniu od szerokiego tła społecznego, lecz również i w oderwaniu od innych postanowień Sejmu Wielkiego.

Odmawianie znowu przywódcom obozu Konstytucji patriotyzmu, szlachetnych dążeń do polepszenia doli stanów upośledzonych byłoby z krzywdą ich pamięci i kłamstwem historycznym. Z drugiej strony wyjaśnianie dzieła reformy przy wyłącznym stosowaniu kryteriów indywidualnej oceny jego twórców to co najmniej naiwność. Genezę, tendencje, znaczenie dzieła sejmowego czteroletniego wyjaśnić można tylko na szerokim tle przebiegu historycznego.

W ZWIĄZKU z formalnym, demokracjonalno-szlacheckim ustrojem politycznym, a nawet społecznym (szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie) utarło się widzenie stanu szlacheckiego dawniej Rzeczypospolitej jako monolitu, co sprzeczne jest z ówczesną rzeczywistością. Dostrzeżenie głębokiego rozwarstwienia stanu datuje się od niedawna i często jeszcze jest nieprecyzyjnie przedstawiane.

Stan szlachecki w Polsce, w początkowym okresie swego istnienia był pod względem klasowym grupą dość jednolitą. W wieku XV przeważa wśród szlachty typ własności jedno lub najwyższej parowioskowej; szlachty zagonowej w pewnych okolicach kraju jest sporo, lecz przy ogólnie niskim poziomie gospodarczym jej poziom życiowy nie wie-

le odbiega od warstwy poprzedniej; wielkie włości możnowładcze można policzyć na palcach jednej ręki.

W związku z wielu przyczynami (rozwój handlu zbożem, kolonizacja na prawie niemieckim, coraz ściślejszy związek z Litwą) struktura wewnętrzna ulega przekształceniu. Datują się mniej więcej od połowy XV-ego wieku kumulacja własności ziemskiej trwa do ostatnich lat wolnej Rzeczypospolitej. Rezultatem jej jest powstanie wielkich latyfundiów magnackich, przede wszystkim na ziemiach wschodnich, później również w Koronie; rezultatem jej jest także pauperyzacja szlachty zagonowej a często i jednolitej. W wielu okolicach kraju własność latyfundiarna i więcej niż średnia wyparła zupełnie zagonowców i szlachtę średnią. Zagonowcy niekiedy schodzili na parobków i nawet chłopów pańszczyźnianych.

W wieku XVIII-ym społeczna struktura Polski przedstawia podwójny schemat: stanowy i klasowy. Stanem, nie w ówczesnym, lecz w dzisiejszym prawnospołecznym znaczeniu tego słowa jest szlachta, mieszczaństwo i chłop. Szlachta z kolei (ona nas w tej chwili głównie interesuje) jest podzielona na dwie główne grupy klasowe: gototę i posesjonatów, a i w tych grupach przeciwieństwa są ostre. Olbrzymia różnica dzieli nie posiadającego wielkoszlacheckiego pokojowca od szlachcica siedzącego czynszem u magnata lub od brukowca, miejskiego lumpenproletariusza. Zagonowice, uprawiający własnoręcznie swój zagon i szlachcic na paru folwarkach to obydwa posesjonaci, lecz różnica między nimi jest tak wielka jak między drugim z nich a prawdziwym latyfundiistą: Radziwillem, Potockim, Lubomirskim.

Bezpośrednim skutkiem rozwarstwienia było przejście w magnackie ręce wyłączności dysponowania politycznego. Zwycięstwo demokracji szlacheckiej nad możnowładztwem w wieku XV/XVI zostało skutecznie zniewelowane rosnącą przewagą ekonomiczną lokalnych magnackich królów. O tym, że w wieku XVII-ym i XVIII-ym we wszystkich dziedzinach życia rządziła w Polsce magnacka oligarchia nie trzeba nikogo przekonywać. Ta zmiana sytuacji faktycznej przy niezmiennych demokratycznych formach ustrojowych nie uszła uwadze szlachty i budziła bezskuteczne protesty. Śladów ich łatwo doszukać się w literaturze i dokumen-

tach publicznych. Najsilniejszym wyrazem protestu w dziedzinie ideologicznej była niesłychanie silnie wrosła w świadomość wartość równości szlacheckiej.

Bezskuteczność protestów wynikała z sytuacji politycznej i gospodarczej epoki. Kraj przechodził w wieku XVII-ym i XVIII-ym wiele zaburzeń i wrogich najazdów, które fatalnie odbiły się na stanie rolnictwa. Ze wszystkich klęsk magnat wychodził bardziej obronną ręką niż szlachcic średni. Latyfundiarny był wielki, najczęściej rozrzucony po całym państwie więc intraty choć zmniejszone dochodziły stale. Szlachcic jedno lub nawet parowioskowy po jednym najazdzie i spalaniu mógł iść na żebro, o ile... nie wspomógł go potężny jeszcze magnat. Magnat mający wpływy u tronu i w sejmie, trzęsącej trybunałami, mający nadworne wojska uzyskiwał jeszcze większe możliwości uzależnienia od siebie szlachcica średniego.

R U I N A fortun średnioszlacheckich poczęła przyczyniać się do zmiany psychicznego stosunku szlachty do ziemi. Własny majątek jest w połowie wieku XVIII-ego ciągle jeszcze wartością psychologiczną, ale już relatywowana. W dużej mierze staje się wartością kapitałową i często ze względów czysto kalkulacyjnych szlachcic pozbywa się własnej ziemi i bierze zastawem majątki magnackie. Leży to w interesie samych właścicieli latyfundiów. W drugiej połowie wieku XVIII-ego kraj znacznie się uspokoił a wielkość i rozrzucenie latyfun-

diów było rzeczą korzystną tylko w okresie najazdów i zniszczeń; w czasie pokoju koszt administracji pochłaniały lwią część dochodu. Unikając tych kosztów oraz potrzebując kapitałów pieniężnych na rokujące duże zyski manufaktury magnaci chętnie puszczały szlachcice swe folwarki w zastaw za udzielane im sumy. Jednocześnie wzrost koniunktury rolnej spowodował, że szlachta średnia, zarówno właściele, jak i zastawnicy, poczęła w przeciwieństwie do magnatów przybierać na potencjonalnie gospodarczym. Zaczęły zarysowywać się możliwości odwrócenia stosunku zależności między szlachtą a magnatami. W pewnych poszczególnych sytuacjach właśnie magnat był od szlachty (nie od szlachcica X, czy Y) zależny. Przykładem najbardziej jaskrawym jest Poniński, prawie XIX-o wieczny typ finansisty.

Pod koniec wieku XVIII-ego powstały w Rzeczypospolitej warunki pozwalające na obalenie z dawną szlachcici dokuczającej magnackiej oligarchii i ustanowienie szlacheckodemokratycznych rządów. Przy uwzględnieniu tego momentu można dopiero rozsądnie mówić o wartościach moralnych i intelektualnych twórców Konstytucji.

Obalenie magnackiej wyłączności dysponowania politycznego dokonane zostało przez sejm czteroletni dzięki uchwaleniu dwóch postanowień. Jednym z nich była postulowana już przez Konarskiego zasada przechodzenia uchwał większością głosów, czyli zniesienie liberum veto. Zniesienie to dokonane zostało w całym polskim życiu parlamentarnym, zarówno w sejmie, co postanowiła Ustawa Rządowa, jak i na sejmikach wg prawa z dnia 24 marca 1791 roku. Znaczenie tej reformy jest oczywiste i nie wymaga komentarza.

Prawo o sejmikach zawierało inne jeszcze postanowienia, z punktu widzenia szlacheckich tendencji antymagnackich bodaj ważniejsze. Były nimi ograniczenia szlachty gototy w prawach publicznych. O ile zniesienie „wolnego nie pozwalam“ było dla pewnego odłamu magnaterii, mianowicie dla zorganizowanych magnackich stronniectw nawet korzystne (ponieważ ciągle zrywanie sejmów uniemożliwowało w ogóle jakąkolwiek działalność polityczną), to reforma sejmików podcięła polityczny monopol oligarchii.

W ciągu wieku XVII-ego wszystkie województwa wykreśliły z rejestrów sejmikowych szlachtę nieposesjonatów. Na ograniczenie to magnaci nie oglądali się nigdy i przypędzali na sejmiki zgłodniałą i zapłaconą drobną szlachtą (zagonowców, czynszowców, brukowców) by ta głosowała, a gdy trzeba rąbała przeciwnika zgodnie z zaleceniami mocodawców. Nadużycie to stało się formalnie obowiązującym prawem, gdy w roku 1768 na sejmie repninowskim, razem z zasadą liberum veto wpisano je do praw kardynalnych zezwalając na udział w sejmikach „zastawnikom i familiantom województwa“. Sejm czteroletni nie bacząc na zasadę równości szlacheckiej odsunął od sejmikowania nieposiadaczy, z wyjątkiem prawdziwych i dużych zastawników (przedtem pod ich imieniem przemycano czynszowców) opłacających podatek 100 złp rocznie.

P R Z E P R O W A D Z E N I E zasady przechodzenia uchwał większością głosów i odsunięcie od sejmikowania szlachty drobnej, bezwolnej w rękach magnackich naganiaczy, było oczywiście aktem postępu. Miarę tego postępu objąć można właściwie dopiero w aspekcie psychologiczno-społecznym. Reforma była aktem dodatnim z punktu widzenia politycznego, ale zarazem była dowodem olbrzymiej rewolucji ideologicznej. Wykreślona

(Dokończenie na str. 6)

USTAWA RZĄDOWA

W imię Boga w Trójcy Świętej Jedyne go Stanisław August z Bożej łaski i woli Narodu Król Polski wraz z stanami skonfederowanymi, w liczbie podwójnej Naród Polski reprezentującymi.

Uznając iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji narodowej jedynie zależy, długim doświadczeniem poznawszy zadawione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hanbiącej obecnej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony... dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic z największą stałością ducha niniejszą konstytucję uchwalamy...

...wszystkim ludziom jakiegokolwiek bądź wyznania, póki w wierze i opiece rządowa winniśmy i dlatego wszelkich obrządków i religij wolność w krajach polskich, podług ustaw krajowych, warujemy...

Wszystką szlachtę równemi być między sobą uznajemy, nie tylko co do starania się o urzędy i o sprawowanie posług Ojczyźnie, honor, sławę, pożytek przynoszących, ale oraz co do równego używania przywilejów i prerogatyw stanowi szlacheckiemu służących, nade wszystko zaś prawa bezpieczeństwa osobistego...

Prawo na teraźniejszym sejmie zapadłe pod tytułem: „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej“ w zupełności utrzymane mieć chcemy i za część niniejszej konstytucji deklarujemy...

Lud rolniczy, spod którego ręki płynie na najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzką i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy...

Wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli Narodu. Aby więc całość państwa, wolność obywatelska i porządek społeczności w równej wadze na zawsze zostawały, trzy władze rząd

MIASTA NASZE KRÓLEWSKIE WOLNE ...

Miasta wszystkie królewskie w krajach Rzeczypospolitej za wolne uznajemy...

Wszyscy obywatele miasta bądź szlacheckiego, bądź miejskiego urodzenia ludzie, którzy chcą prowadzić handel na funty, łokcie, etc., mający posesję w miastach, albo gdy jej nabędą, jakiegokolwiek są dostojenstwa, profesji i kunsztu prawo miejskie przyjmować i pod niem zostawać będą obowiązani. Innym zaś szlachcice przyjmować miejskie wolno będzie...

Prawo kardynalne: neminem captivabimus nisi iure victum na osoby w miastach osiadłe rozciągamy, wyjąwszy podstępnych bankrutów, kaucji dostatecznej za sobą u sądu nie stawiających i na gorącym uczynku złapanych.

Wolno odząd jest i będzie każdemu mieszczańinowi dobr ziemskich... nabywać z zupełnym własności prawem posiadać i następcom swoim jako prawym dziedzicom, one po sobie zostawiać...

Narodu Polskiego składać powinny i z woli prawa niniejszego na zawsze składać będą, to jest władza prawodawcza w stanach zgromadzonych, władza najwyższa wykonawcza w Królu i Straży i władza sądownicza w jurysdykcjach na ten koniec ustanowionych lub ustanowić się mających.

Jako zaś prawodawstwo sprawowane być nie może przez wszystkich i Naród wyręcza się w tej mierze przez reprezentantów czyli posłów swoich dobrowolnie wybranych, przeto stanowimy, iż posłowie na sejmikach obrani, w prawodawstwie i ogólnych Narodzie potrzebach podług niniejszej konstytucji uważani być mają jako reprezentanci całego Narodu, będąc składem ufności powszechnej. Wszystko i wszędzie większością głosów udecydowane być powinno; przeto liberum veto, konfederacje wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie jako duchowi niniejszej konstytucji przeciwne, rzuci obalając, społeczność niszczące, nazawsze znosiemy...

Władza wykonawcza nie będzie mogła praw stanowić ani tłumaczyć, podatków i poborów pod jakimkolwiek imieniem nakładać, długów publicznych załączać, rozkładu dochodów skarbowych przez sejm zrobionego odmieniać, wojny wydawać, pokój ani traktatu i żadnego aktu dyplomatycznego definitive zawierać...

Tron polski elekcyjnym przez rodzinę mieć na zawsze chcemy i stanowimy...

Osoba Króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego. Nie zaś przez się nie czyniący, za nie w odpowiedzi Narodowi być nie może. Nie samowładą ale ojcem i głową Narodu być powinien i tym go prawo i konstytucja niniejsza być uznaje i deklaruje...

Władza sądownicza nie może być wykonywana ani przez władzę prawodawczą, ani przez Króla, lecz przez magistraturę, na ten koniec ustanowione i wybierane...

Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych.

(Z tekstu Konstytucji 3 maja)

Który z mieszczan kupi całkowitą wieś lub miasteczko prawem dziedzicznym, opłacając podatek 10-ego grosza zł 200 najmniej, na najpierwszym sejmie jeżeli o to poda nobilitowany zostanie.

Prócz tego na każdym sejmie 30 osób z mieszczan posesje dziedziczne w miastach mających, do zaszczytu szlacheckiego przypuszczonych być mają...

...a który dosłuży się rangi sztabkapitana lub kapitana chorągwi u piechoty, a rotmistrza w pułku mocą teraźniejszego prawa szlachcicem z potomkami swymi zostanie.

...a który z tych dosłuży się stopnia regenta kancelarii w dykasteriach rządowych, na najpierwszym sejmie nobilitowany być ma...

W duchownym stanie osoby kondycji miejskiej będą mogły posiadać w kolegiatach prelatury i kanonie, w katedrach zaś kanonie doktorałne, także wszelkie beneficja seculares et regularia...

(Z prawa o Miastach z dn. 18 kw. 1791)

VIVAT NARÓD! VIVAT WSZYSTKIE STANY!



Norblin: Instrukcja sejmikowa

została z życia politycznego (nie ze sfery stosunków prywatno-prawnych i praw prywatno-podmiotowych) święta wartość równości szlacheckiej, która dotychczas była najważniejszą bronią ideologiczną szlachty i drobnej i średniej. Reforma była jednym z pierwszych przejawów ukapitalistycznienia psychiki. Więcej — była wyrazem racjonalizowania myślenia, do-

wodem odrotu od bezwładu ideologicznego powiązanego z bezwładem społecznym, odrotu od kategorii niemal magicznych. Było bowiem coś magiczno-absurdalnego w dawnych sarmackich wartościach ideologicznych: równości, liberum veto, tronu elekcyjnego i cenie szlachectwa, nie pozwalającej na paranie się zawodami mieszczańskimi.

Przejawem zmiany układu gospodarczego w kraju i rewolucji ideologicznej były również postanowienia sejmu czteroletniego dotyczące mieszczaństwa. Od wieku XVII-ego miasta w Polsce znajdowały się w stanie zupełnego upadku, od początków jednak panowania Stanisława Augusta sytuacja ich zaczęła się poprawiać, a zwłaszcza Warszawy, która w porównaniu z innymi miastami kraju doszła do prawdziwego rozkwitu. Poprawa koniunktury rolnej ożywiła handel i rzemiosło, a pierwsze objawy kapitalizmu dały podniecie do rozwoju życia finansowego. Charakterystyczne w tym okresie dla Warszawy jest działanie w jej murach wielu bankierów, ściśle związanych interesami z postępowo gospodującym odłamek magnaterii i szlachty zamocnej. Górna warstwa mieszczaństwa warszawskiego była w owym okresie siłą, z któ-

(Dokończenie ze str. 5)

wą należało się liczyć. Poza tym ukapitalistyczniające się ziemianstwo dojrzało całą niekorzystność dla rozwoju gospodarczego feudalnej sytuacji miast, oddanych na łaskę królewskich starostów i prywatnych właścicieli. Na tym odcinku istniała zgodność dążeń mieszczaństwa i postępowej szlachty. Transparent „sławiący wolność handlu widziany przez Ochociego po ogłoszeniu Ustawy Rządowej krył głęboki sens. Reforma miast polegająca głównie na zaprowadzeniu samorządu, mimo że przeprowadzona z pozostawieniem wielu akcentów feudalnych, była aktem postępu, była zgodna z tendencjami nadchodzącej nowej epoki.

Szlachectwo w Polsce praktycznie biorąc było dostępne pewnym jednostkom z mieszczaństwa od dawna. Droga do szlachectwa otwierała niekiedy zasługa a zawsze pieniąż. Tak weszli do szlachty Scipionowie, Szembekowie, Paparowie, Mazarakowie, Morsztynowie, Firlejowie i mnóstwo innych. Wejście to jednak było zawsze formalnie uzasadnione bądź zasługą, bądź posiadaniem szlachectwa zagranic-

znego. Oficjalne umożliwienie nobilitacji wyłącznie na zasadzie cenzusu majątkowego to najbardziej jaskrawy przejaw kapitalistycznej rewolucji ideologicznej. Skutkiem tego charakter szlachectwa polskiego zmienił się bardzo istotnie. Poprzednie szlachectwo było przede wszystkim wartości ideologiczną, o charakterze bezmała charyzmatycznym, doskonale osiągalne tylko poprzez urodzenie. (dowodem — ograniczenia skartabellatu). Aspekt prawny instytucji szlachectwa był konsekwencją jego magiczno-charyzmatycznego charakteru. Po reformach Sejmu Wielkiego szlachectwo jest przede wszystkim instytucją prawną. Szlachcie to po prostu pełnoprawny obywatel demokratycznego (na swój sposób) państwa. Obywatelstwo to jest ograniczone klasowo, ale nie wymagajny za wiele od ludzi wieku XVIII, tak bardzo jeszcze podatnych na ciśnienie ideologiczne ustępującej epoki.



Norblin: Szlachcic polski

Nie tylko względami ideologicznymi tłumaczyć należy wąski zakres adaptacji do nowego szlachectwa-obywatelstwa. Szlachta zamożna i bogate mieszczaństwo mogły obalić oligarchię wtedy tylko, gdy same gospodarzo były silne. Fundamentem tej siły było utrzymywanie w podległości pańszczyźnianego chłopstwa i plebsu miejskiego, aby tym skutecznie korzystać z ich pracy — jednym słowem otwieranie nowej epoki możliwe było tylko kosztem niezmięnionej sytuacji warstw społecznie upośledzonych. Ingerencja sejmu w tej dziedzinie nie wykracza poza racjonalny, państwowy aspekt i nie spełnia postulatów sprawiedliwości społecznej, stawianych zazwyczaj z późniejszego punktu widzenia.

VIVAT Naród! Vivat Wszystkie Stany! Hasło to, przypisywane dniom Konstytucji Majowej stało się częścią legendy, którą potomni otoczyli wielkie dzieło sejmu czteroletniego. Legendy są też faktem społecznym, a na dnie ich kryje się często prawda, godna starań o jej wykrycie. Jakżeż więc przedstawia się problem „narodu” wobec tych „wszystkich stanów”, które właśnie nie wszystkie zostały w pełni objęte dziełem reformy?

Dzisiaj jeszcze daje się słyszeć twierdzenie, że w Polsce feudalizmu nie było. Twierdzenie takie, nie wyjaśnione terminologicznie powoduje szereg nieporozumień. Prawdą jest, że nie było w Polsce feudalizmu w formie takiej jak na zachodzie Europy. Nie było w Polsce średniowiecznej ani nowożytnej skomplikowanej struktury społecznej z towarzyszącym jej formalnym uszczelnianiem władzy politycznej. Było natomiast to, co dla feudalizmu — nawet w prawnoustrojowym znaczeniu tego słowa — jest najważniejsze. Była faktyczna atomizacja całego życia społecznego kraju i to w stopniu silniejszym niż w średniowiecznej zachodniej Europie. Małe ksiąstewko nie-

mieckie w XI-ym wieku było w większym stopniu częścią organizmu państwa niż w wieku XVII-ym i XVIII-ym np. powiat owrucki był częścią organizmu Rzeczypospolitej, mimo że mieszkańców jego nie oddzielała od króla i sejmu złożona hierarchia władców lennych. Atomizacja ta powodowana była dwustronnie: olbrzymią przewagą gospodarczą a za tym i polityczną lokalnych królów i decentralistycznym, choć formalnie nie feudalnym, ustrojem państwa (nie miejsce tu by te powody szeregować przyczynowo). Psychicznym rezultatem tej atomizacji było zacieśnienie szlacheckiej świadomości politycznej do spraw własnego powiatu. W tych warunkach rozwój poczucia przynależności narodowej był na skalę masową znacznie utrudniony.

Zniesienie feudalnej izolacji poszczególnej społeczności lokalnych było niezbędnym warunkiem rozwoju narodowości, a ściślej rozszerzenia się świadomości przynależności narodowej. Obalenie oligarchii było koniecznym etapem i na tym odcinku. Tam, gdzie feudalizm przetrwał, w pańszczyźnianych wsiach szlacheckich — tam o poczuciu narodowym mowy nawet nie było (jest to oczywiście skrajny przykład antynarodowego charakteru feudalizmu). Powstanie i rozprzestrzenianie się świadomości narodowej możliwe jest tylko w warunkach wspólnych a wielką społecznie skalę, dostatecznie masowych dążeń rozwojowych. Zjawiska te zachodzą tym łatwiej, im bardziej dążenia te mają charakter rewolucyjnego zrywu. „Rewolucja 3-go maja” była właśnie rezultatem takiego zrywu mas średnioszlacheckich i góry mieszczaństwa i przyczyniła się do rozwoju świadomości narodowej. Więc naprawdę „Vivat Naród!”.

Czy również „Vivat Wszystkie Stany”? Jasne, że w wieku XVIII-ym jeszcze nie, ale Polska w epoce Sejmu Wielkiego znalazła się na takim zakreście historycznym, na którym Konstytucja 3-go Maja była pierwszym, otwierającym dalsze, etapem społecznego i narodowego rozwoju. Dzieło sejmu czteroletniego, obciążone jeszcze wielkimi relikami odchodzącej epoki, niesło już jednak dużo treści nowej, było już wyrazem rodzącego się w kraju kapitalizmu, w owym okresie społecznie dynamicznego. Zostało ono wkrótce zdystansowane zdobyciami rewolucji francuskiej, przyniesionymi do kraju



Norblin: Mieszczaństwo

przez zwycięskich żołnierzy Napoleona, ale słupem milowym między feudalizmem a kapitalizmem, w którym warstwy i klasy dotąd upośledzone znajdą własne drogi rozwojowe, było w Polsce nie wprowadzenie kodeksu Napoleona, lecz właśnie dzieło Sejmu Wielkiego. Dlatego zasługuje ono na pamięć, a twórcy jego, którzy potrafili wydobyć się z bezwładu epoki mijającej, lecz jeszcze nie minionej — na szacunek.

Andrzej Zajaczkowski

Stanisław KRUK

Jak Król Jegomość „Zgromadzenie Liberyi Warszawskiej” rozprószył

JEST lipiec 1791 r. Warszawa, stolica Polski, siedziba Sejmu 4-letniego żyje wielkimi wydarzeniami: zarzewiem pierwszych swobód obywatelskich — zdobyci Konstytucji 3 Maja i odgłosami wypadków rewolucyjnych we Francji.

Świadomość wielkiego przełomu dziejowego ogarnia coraz szersze masy plebejskie. Budzi w nich gorące ukochanie ojczyzny, która — jak wierzą — stanie się odtąd wspólną własnością całego narodu, budzi w nich pragnienie poprawy ich losu.

Masy plebejskie nie są jednak jeszcze zorganizowane, ich świadomość rewolucyjna wzywała się w emocjonalnych przeżyciach, nie posiadają jeszcze metody walki — działają w rozproszeniu, w partyzantce ideowej, w chaosie obletnic ludzi, którym nie zawsze słusznie ufają.

— Lud warszawski nie umie jeszcze żądać dla siebie praw — chwilowo o nie prosi.

Jedną z takich niezmiernie interesujących inicjatyw społecznych jest próba utworzenia związku zawodowego liberii, czyli służby domowej, jakbyśmy to dzisiaj określili. Jak wynika z zachowanych dotąd akt Komisji Policji z r. 1791 autorami tego ciekawego projektu byli: Franciszek Niewiarowski, lokaj Stanisława Potockiego, pociąg lubelskiego i Jan Lubatowski, lokaj Zybergowej, wojewodziny brzeskoliteńskiej.

Organizatorowie opracowują memoriał, którego ostateczny tekst poprawił im niejaki Flawiusz, poczynny przystępują do zbierania podpisów. Uzyskawszy kilkadziesiąt

akcesów, wśród których istnieją podpisy służących ambasadora carycy Bułhakowa, przesłali petycję królowi i Sejmowi.

Memoriał zaczyna się od stwierdzenia doniosłości Konstytucji 3 Maja, która „zabezpieczyła” mienie i życie „wszystkim obywatelom” oraz wyraża głębokie przywiązanie autorów do dokonanej reformy. Następnie liberia warszawska stwierdza, że pragnie wykorzystać zdobycze Konstytucji dla obrony interesów swej grupy i dlatego wysuwa swe propozycje do uznania Stanów w 7 punktach: 1) aby otrzymać pozwolenie na wyneależenie domu do zgromadzenia swoich, utworzenia kasy wsparcia dla chorych swoich, zarządu i rejestru członków, 2) każdy pan, potrzebując do usług człowieka, ma oświadczyć zgromadzeniu Liberyi, którego zdanego do usług sama wybierze, 3) wyjeżdżający zagranicę lub do dóbr swoich z Warszawy, gdyby człowiek u niego przez wypadek zachorował, lub też gdyby go przez złe sprawowanie chciał oddać, o takowym aby do zgromadzenia donieść, 4) winnego przekroczeń przeciwko przepisom samo zgromadzenie ukaże, 5) za wykroczenie przeciw prawu publicznemu, zgromadzenie pod sąd publiczny oddać obowiązujące się, 6) któryby z Liberyi przejeżdżający z panem swoim, chciał się wpisać do tego „Rejestru przyjaźni” ma mieć od własnego pana rekomendację, 7) oddalony zaś od pana swego z przyczyny złych usług i żadnego zapewnienia nie mający, a przeto

tylko próżniactwem bawiący się, przez zgromadzenie Liberyi do najwyższej Zwierzchni oddany będzie”.

Niedługo trwały złudzenia niedoszłych związkowców. Stanisław August po odebraniu memoriału bezwzględnie polecił marszałkowi, aby jak pisał „Komisya Policji” wcześniej zapobiegła temu zgorzśnieniu, zbliżającemu się do rewolucji francuskiej”.

Na rozkaz królewskiej policji prze słuchuje „podejrzanych”, a Flawiusza nawet chwilowo aresztują. Jednak po rozpatrzeniu aktu oskarżenia Komisja uznała, że „gdy nie okazują się żadne występne zamiary taktyk lokajów jako też Flawiusza, przeto uwolnić go proponowała z napomnieniem, ażeby więcej nie wdawał się w podobne zgromadzenia i pisma i żeby to zapowiedział wszystkim lokajom... inaczej za pierwszych zgromadzeń i podpisów dostrzeżeniem wszyscy wchodzący do niego chwytani, więzieni i karani będą. Ostrzeżeni przy tym panowie tych lokajów... i intendenci policji, aby dawali bacność”.

Najbardziej charakterystyczne światło rzuca na całą sprawę fragment listu Stanisława Augusta do polskiego ambasadora Bukatego, z którym ten „najpracowitszy z królów” jak go nazwie, późniejszy historyk W. Kalinka, prowadził przez wiele lat przyjacielską korespondencję:

„I w tych kilkunastu dniach rozproszyłem nowo formujący się cech liberyi warszawskiej. Cele, które zapowiadali przywódcy tej imprezy były bardziej pochwały niż nagany warte, ale że przewidywałem, że mogłaby intrzyga demokratyczna tam się wkraść, rozproszyłem ten cech”.

Zwycięstwo Stanisława Augusta nad pierwszym „związkiem zawodowym” w Polsce wskazuje znamienne w jaki sposób ten „najpracowitszy”, a zapewne i najbardziej oświecony z królów naszych pojmował swe obowiązki monarchy — w roku Konstytucji 3-go Maja, w burzliwym okresie Rewolucji Francuskiej — w przededniu politycznej zagłady narodu.

NOWOŚĆ

NOWOŚĆ

Sigrid Undset
CLAF SYN AUDUNA

tom I.

Cena Zł 38.—

Wysła Biuro Sprzedaży Spółki Wydawniczej „PAX”,
Warszawa, Mokołowska 43, po wpłaceniu należności na
konto P.K.O Nr. 1-8515.

Michał STRASZEWSKI

SYLWETKA MYŚLICIELA

PETER WUST

W DZISIEJSZYCH czasach, kiedy ze zrozumieliśmy napięciem śledzimy każdy przejaw niemieckiej myśli, mogący świadczyć o dokonywających się w Niemczech duchowych przemianach, warto cofnąć się nieco wstecz i przypomnieć myśliciela, którego działalność przypada na okres międzywojenny i który słusznie uchodzić może za jednego ze zwiastów odrodzenia. Mamy na myśli Piotra Wusta (ur. 1884, zm. 1940) profesora filozofii na Uniwersytecie w Münster.

Jest to postać z wielu względów zasługująca na pamięć i szacunek. Syn chłopskiej katolickiej rodziny z okręgu Saary, przez rodziców przeznaczony do stanu duchownego, traci w okresie studiów wiarę. Odzyskuje ją pod wpływem znanego filozofa religii Troeltscha w wieku 39 lat i wraca na łono Kościoła. Jest więc tak jak Claudel i Papiński, typem konwertyty z niewiary i sceptycyzmu. Na katedrę filozofii w Münster powołany został dopiero w r. 1930, gdy dwie jego książki „Naivität und Pietät” oraz „Dialektik des Geistes” zwróciły na niego powszechną uwagę w Niemczech. Nie były to jego pierwsze większe prace. Poprzedziły je dwie inne, obie pozostające wyraźnie w kręgu myśli Troeltscha, pierwsza głosząca potrzebę powrotu do metafizyki w filozofii, a druga będąca właściwie obszernym rozbiorem książki Troeltscha „Der Historismus und seine Probleme”.

Piotr Wust jest na ogół, zarówno jako człowiek, jak i filozof, mało znany. Przycmylił jego pamięć nazwiska innych, nieraz mniej zasłużonych ludzi. Nie będzie więc chyba rzeczą zbyteczną podzielenie się tutaj kilkoma uwagami na temat dwóch jego książek, wymienionej już „Naivität und Pietät” i późniejszej od niej „Ungewissheit und Wagnis”. Są to w dorobku naukowym Wusta najdorzalsze i najoryginalniejsze dzieła. Choć umysłowość tego filozofa formowała się już w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową (w r. 1914 miał 30 lat), to jednak najwyraźniejsze piętno wycisnęły na niej, oprócz wpływu Troeltscha, przeżycia pierwszej wojny światowej i lat następnych. Wojna otworzyła mu oczy na ułomność antropocentrycznego humanizmu, którego, po stracie wiary, był wyznawcą i wzbudziła tęsknotę za prostą wiarą lat dzieciennych. Ale groza wojny i mroczność powojennych stosunków nie dały mu od razu odzyskać pierwotnej pogody ducha. Egzystencjalistyczne podejście do spraw człowieka odbija się na filozofii Wusta w tym okresie. Mimo to filozofia wyrażona w ostatnich jego dziełach jest w swej istocie głęboko chrześcijańska, a system jego, jeżeli nawet uznamy za egzystencjalistyczny, to bę-

dzie to egzystencjalizm chrześcijański. „Naivität und Pietät” wyraża może najlepiej wspomnianą tęsknotę za prostą wiarą, zaś „Ungewissheit und Wagnis” wskazuje drogę, jak wyjść z kręgu niepewności będących nieodłączną dolą człowieka.

„Naivität und Pietät” to jedna z wartościowszych książek, jakie dała nam nowsza filozofia. Tytuł równie trudny do przetłumaczenia, jak trudne jest ściśle zdefiniowanie tych dwóch pojęć „Naivität” i „Pietät”. „Naivität”—naiwność, to to, co Chrystus widział w dzieciach i bez czego nie można wejść do Królestwa Bożego. Jest to pewien stan duchowy, którego cechami są naturalność, wiara, zaufanie, przywiązanie, serdeczność. Można ją określić jako harmonię ze sobą, ze światem, z Bogiem... Ma ona dwie postacie. Jest to jakby wrodzona harmonia ducha, druga to harmonia nabyta. Ta wtórna „naiwność” to nie innego jak prawdziwa mądrość. Tylko, że w tej wtórnej naiwności istnieje często jeden brak. Jest to brak tej prostoty, którą Chrystus widział w dzieciach. „Pietät” określa Wust najogólniej jako szacunek dla Boga. Jest ona tą siłą, która łączy człowieka z przyrodą, ze światem, z innymi ludźmi przez wiarę we wspólne pochodzenie od jednego Ojca. Tych kilka uwag nie może oczywiście dać wyobrażenia o całości tej niezwyklej książki, zwłaszcza, że Wust wysnuwa z tych pojęć wiele innych myśli, których referowanie wymagało by obszerniejszej rozprawy.

„Ungewissheit und Wagnis” wyszła w roku 1937, w 12 lat po „Naivität und Pietät”. Trudno powiedzieć w jakim stopniu czas jej powstawania odbił się na charakterze książki. Było by zrozumiałe, gdyby obawy tego szlachetnego Niemca o przyszłość ludzkości w obliczu wszechwładzy hitlerizmu w Niemczech, odzwierciedliły się w tym dziele. Jest ono niezwykle śmiałym pokuszeniem się o wyłożenie zagadki ludzkiego istnienia. Wust stwierdza, że dotychczas żaden ustrój społeczny i polityczny, żaden system myśli, nie zdołał uporać się z tą „insecuritas humana”. Źródło tej niepewności widzi Wust w tym, że człowiek nigdzie nie jest w pełni w domu, ani w świecie materii, ani w świecie ducha. Żyje w jakimś „clair-obscur intellectuel” znanym także takim myślicielom, jak Garrigou-Lagrange i Schieben. Wust ustala pewną hierarchię, pewne stopnie tych niepewności człowieka i wymienia ich trzy: niepewność ziemskiego szczęścia, niepewność poznania, niepewność osobistego zbawienia. Rozbiorowi tych trzech niepewności poświęca Wust znaczną część swej książki, dochodząc do wniosku, że wyjść z nich człowiek może tylko drogą decyzji,

przez odważenie się na ten krok stanowczy, jakim w sferze życia i w sferze poznania jest znalezienie środka między optymizmem a pesymizmem, a w sferze zbawienia wybranie żywota z wiary, nadziei, miłości. Jak widzimy, tematycznie książka ta istotnie zbliża się do nowocześniejszych egzystencjalistów, różni się jednak tym, że dla Wusta, podobnie jak dla Bierdiajewa, centralną postacią dziejów ludzkości jest Bóg-Człowiek, Chrystus.

Wspomnieliśmy powyżej Bierdiajewa. Nie można pisząc o Wucie, zaprzeczyć wpływu, jaki wywarł na niego Bierdiajew. Podkreśla to w swoim eseju, poświęconym Wustowi, znany katolicki pisarz czeski, ks. Pecka¹⁾. Zwłaszcza jeśli chodzi o pojmowanie dziejów ludzkości. Ale są i zasadnicze różnice, które tłumaczą się innym pochodzeniem a także innymi wpływami, wśród których obaj myśliciele wzrosli i dojrżeli. Przede wszystkim może tym: że Wust urodził się katolikiem i do katolicyzmu powrócił, a także tym, że w zakresie noetyki, czyli nauki o pojęciach, nie był tak zdecydowanym intuicjonistą jak Bierdiajew. Wust poza tym i po nawróceniu nie wyrzekł się humanizmu, tylko że jego humanizm stał się teocentryczny. Bierdiajew natomiast widział zasadnicze, nie do pogodzenia przeciwieństwa między chrześcijaństwem i humanizmem.

„Ungewissheit und Wagnis” była właściwie ostatnią pracą w szeregu filozoficznych dzieł Wusta. W roku swej śmierci (1940) wydał wprawdzie jeszcze „Gestalten und Gedenken”, które są jednak raczej zbiorem szkiców i luźnych myśli. Mimo nadwątłego zdrowia nie zaprzestał pracy na katedrze uniwersyteckiej, pracy wykonywanej z całą odwagą przekonani, mimo terroru hitlerowskiego. Przed samą śmiercią, złożony chorobą raka, poddyktował wzruszający, pożegnalny list do swoich uczniów, w którym dziękuje Bogu, że dał mu siłę, aby na katedrze uniwersyteckiej zawsze dawać świadectwo prawdy, którą wyznawał, a którą jest Chrystus.

Można by zastanowić się nad tym, jaką wartość mają dzieła Wusta dla naszych czasów. Dziś katolicyzm, świadomy swych społecznych zadań nie jest może już tak skłonny akcentować cienie człowieczego istnienia i więcej ufa w możliwość kształtowania jego warunków. W każdym razie krępującym pozostanie fakt, że ponure międzywojenne lata w Niemczech wydały tak szlachetnego przeciwnika hitlerizmu, jakim był Piotr Wust. Jeśli zaś chodzi o „Naivität und Pietät” i „Ungewissheit und Wagnis” to wydaje się, że należą one do książek o nieprzemijającej wartości, z których chrześcijańska kultura długo jeszcze będzie czerpać.

Michał Straszewski

¹⁾ W książce „Modernní člověk a křesťanství” na której niniejsze omówienie częściowo się opiera.

Peter WUST

przeł. A. ROGALSKI

Słowo pożegnalne do uczniów

JUŻ w dniu 16 lutego tego roku pożegnałem się z Wami po swoim porannym wykładzie. Zie przecucie mówiło mi wówczas, że przema wiam do Was po raz ostatni.

Przyszły potem ciężkie cierpienia i głębokie ciemności zesłanej na mnie przez Boga choroby. Przyszło wszystko, co powinno było przyjść wedle wychowawczego planu boskiej Mądrości i Miłości.

W ostatnich miesiącach do- szły mnie liczne życzenia z kół moich uczniów, bym mimo wszystko zwrócił się do nich choć z kilku jeszcze słowami pożegnania, ostatniego pożegnania. Po nieważ siły moje już się bardzo poważnie wyczerpały, trudno mi bardzo zdobyć się na takie „końcowe słowo”. Nie będzie też tego wiele, co bym chciał Wam jeszcze powiedzieć. Powinno być jednak tego tyle, byście mogli uchwycić miłość moją do Was, którą związałem byłem z Wami od dziecięciu lat aż po dziś dzień. Przede wszystkim dziękuję Wam wszystkim, moi Kochani Uczniowie i Uczennice (nieważ zwracam się nie tylko do teologów, lecz do słuchaczy z wszystkich wydziałów), za stałą wierność, miłość i przywiązanie, którym uszczęśliwiłście mnie we wszystkich tych latach mojej monastycznej działalności profesorskiej. Za tę wierność będę starał się Wam odplacić na tym świecie, skoro tylko ukonczę zwycięską walkę. Jeszcze żyje tutaj w pełnym adwencie i przeto musicie, Moi Drodzy, myśleć się przede wszystkim o siłę i wytrwanie dla mnie. Albowiem jestem ofiarą cierpienia, jak mi to przeznaczył Ojciec Niebieski.

Lecz oczywiście, znajduję w tym nieraz szczególne szczęście iż mój własny czas adwentu przypadał tak pięknie na okres ogólnego adwentu Kościoła. Po ciebie też stanowi dla mnie myśl, że przeżywamy jednocześnie najstarszy etap wielkiego, zachodniego adwentu, pełne głębokiego znaczenia nawiedzenie Europy, by po niepowodzeniu Oświecenia na nowo skupiła się ona nad prostym dziełem Betlejem: „et in terra pax hominibus bonae voluntatis”.

„Metanoieite” — „Pokutujcie!” — oto wołanie, które coraz donośniej rozbrzmiewa przed inteligencją europejską. „Metanoieite” — to wołanie słyhać było w ciągu całego wieku dziewiętnastego, a wiek dwudziesty wzmocnił je grzmotem dział obydwu wojen światowych. Spojrzenie na ostatnie 150 lat napędza człowieka coraz większym przerażeniem.

Pewien tragizm zaczyna przejawiać się wśród inteligencją zachodnią, ten sam tragizm, który tał się w głębszych słowach, które kiedyś pod wpływem doświadczenia napisał św. Augustyn w „Wyznaniach”:

„Jussisti enim, Deus, ut sibi inse sit sua poena omnis inordinatus animus”.

„Tak już urządziłeś, o Boże, iż każdy nieporządny duch sta je się sam sobie karą”.

Inteligencją zachodnią - europejską w ciężkich walkach duchowych XIX i XX wieku potwierdza mimo woli tę głęboką, wzruszającą myśl św. Augustyna.

Od czasu romantyzmu, cały zastęp rozbitków duchowych wy stąpił na powierzechnię Europy, a liczba tej rozbitkiej inteligencji mnoży się, im bardziej zbliżamy się do progu naszej epoki. Rozbijają się zaś oni o problem „Boga i ducha”, bądź to dlatego, że wątpiąc o duchu i Bogu w końcu odchodzą od Boga, bądź też poznawszy ostatecznie niemożność ducha ziemskiego tak czy owak rzucają się w ramiona Boga, Nietzschego, na

podstawie jego rozwoju życiowego, można uznać za przedstawiiciela pierwszej grupy. Kierkegaard należy do grupy drugiej. Nie na darmo przeto w filozofii współczesnej tak wielką rolę gra właśnie pojęcie katastrofy i to w trudnej do przeniknięcia dwuznaczności, skoro oscyluje między obydwoma grupami ludzi: ponoszących klęskę z powodu Boga i zamykających swą klęskę powrotem do Boga.

Jak widzicie więc, w ostatnich miesiącach wypełniają mnie na wskroś, zwłaszcza w czasie długich bezsennych nocy cierpienia, myśli adwentowe, przenikające do głębi duszy „Metanoieite”. Słowa, które od dni starzejącego się Ceethgo, od (dla Heel derlino, Novalisa i Henryka von Kleista aż do naszych czasów, aż do Heideggera, Jaspersa i Karola Bartha weszła głę boko przeżywać umysł do doświadczenia wielkiej odmiany własnego życia.

Jednakże myśli adwentowe przeżywa tutaj, na moim łożu boleści również w znaczeniu radości i wypełnienia się tym, co ulajona jest w „Metanoieite” jako cel ostatecznej tęsknoty. To, czego z takim uleganiem szukamy, Moi Kochani, już się tutaj znajduje:

„Annunūti benignitas et humanitas salvatoris nostri”. (O- kazała się dobroć i łaskawość Zbawiciela naszego).

Za dwie rzeczy w obecnym bolesnym okresie jestem Panu Bogu szczególnie wdzięczny:

za to, że mi coraz wyraźniej ukazywał, na gruncie mego życia, prawdę o Chrystusie,

i za to, że udzielił mi sił i wielkiej łaski, że mogłem z katedry, w ciągu swej dziewięćdziesięcioletniej monastycznej działalności nauczycielskiej świad- czyć tej prawdzie. Świadczenie to było często bardzo ciężkie, ponieważ było niebezpieczne. Ale zawleżyłem wszystko Łasce i teraz wiem: „non confundar in aeternum” (nie będę za wiedziony na wieki).

I gdybyście chcieli mnie teraz, zanim ostatecznie stąd odejdę, zapytać, czy nie posiadają czarodziejskiego klucza, za pomocą którego można by otworzyć ostateczną bramę mądrości życia, odpowiedziałbym Wam: „Oczywiście”. — A tym czarodziejskim kluczem mądrości nie jest rozmyślanie, jak byście tego może oczekiwali od filozofa, lecz modlitwa. Modlitwa pojęta jako ostateczne oddanie się, czyni człowieka cichym, czy ni człowiekiem dziecinnym, czy ni obiektywnym. Według mnie zawsze głębiej wrastamy w głębię „humanitas” (— nie humanizmu —), im bardziej jesteśmy w stanie się modlić, przy czym mam na myśli tylko PRAWDZIWA MODLITWA. Modlitwa znamienuje wszelką pokorę ducha. Wielkie rzeczy bytu ofiarowywane są tylko modlitwym się umysłom. Lecz nau- czyć się modlić można najlepiej w cierpieniu... Oryfante co mówi Seuse^{*)} w książeczce „O mądrości Bożej” (cz. 1. roz. 13) o szlachetności doczesnego cierpienia i jego związku z modlitwą.

Tym pragnę jednak, moi Kochani Uczniowie i Uczennice, zakończyć swoje „końcowe słowo”. Może będę jeszcze z Wami obchodził na tym świecie święto Bożego Narodzenia. Modlił się przeto w tych najbliższych dniach za mnie szczególnie gorąco.

Zyczę Wam wszystkim wszystkim dobrego.

A teraz pożegnana Was jeszcze raz najserdeczniej dziecinnie pogodnym: Do widzenia!

Najgłębiej Wam oddany

PETER WUST

^{*)} Błogosławiony Henryk Seuse, 1295—1366. Napisał m. in. „Autobiografię” i wspomnianą wyżej książeczkę „O mądrości Bożej” — obj. tłum.

Stefan BAKINOWSKI

Z DYSKUSJI NAD RODZINĄ

Aktualia
księgarńiane

Rodzina katolicka wobec nowej rzeczywistości

W ZWIĄZKU z dyskusją, jaka się wyłoniła wokół artykułu W. Żurawskiego pt.: „Czy kryzys rodziny?“, chciałbym zwrócić uwagę na konkretne, praktyczne konsekwencje rozważanego problemu.

Dla katolików rodzina jest instytucją społeczną, posiadającą charakter nadprzyrodzony, wynikający z sakramentu małżeństwa. Z tego podwójnego charakteru rodziny wynika po pierwsze: że jako instytucja społeczna podlega ona zmianom wraz z całym życiem społecznym, po drugie, że jako instytucja o charakterze nadprzyrodzonym — mimo wszystkich zachodzących zmian, zachowuje niezmienną istotę.

Twierdzenia te nie mogą być tylko papierową deklaracją. Muszą z nich wynikać konsekwencje dające się realizować w praktyce.

Jako świadomi swych obowiązków katolicy i jako czynni obywatele państwa budującego socjalizm musimy rozpatrzyć zagadnienie rodziny na tle dokonujących się przemian gospodarczych, społecznych i obyczajowych. Na podstawie zobiektywizowanych, zgeneralizowanych sądów dostarczonych przez badanie dziejowej się rzeczywistości, możemy spróbować wysunąć pewne sugestie, zmierzające do tego, by rodzina katolicka po dostosowaniu się do ogólnych warunków gospodarczych i społecznych — wykonała jak najlepiej zadania wynikające z nadprzyrodzonego jej charakteru.

WIELKIE zadania przebudowy ustroju i zmiany struktury gospodarczej Polski oraz wywołana tymi zadaniami aktywizacja wszystkich sił wytwórczych kraju jest czynnikiem o olbrzymim znaczeniu w interesującym nas zagadnieniu.

Zaangażowanie do pracy zawodowej

wielkiej ilości kobiet (żon i matek) społeczne i polityczne zaktywizowanie się ogromnych mas mężczyzn i kobiet — szkolenie i doszkalanie zawodowe i polityczne, obejmujące coraz szersze masy ludności obupłci — musi wywrzeć i wywiera bardzo duży wpływ na formy życia rodzinnego.

Zadaniem katolików jest czuwać, by rodziny katolickie w nowych formach społecznych wykonywały obowiązki wynikające z sakramentu małżeństwa tak samo dobrze lub nawet lepiej niż dawniej.

Małżonkowie katolicy opierający swoją rodzinę na sakramencie małżeństwa, obowiązani są (w interesującym nas zakresie, a więc w aspekcie rodzinnym) utrzymać więź rodzinną, wychować po katolicku dzieci, starać się o rozwój osobowości własnej i współmałżonka oraz o zapewnienie bytu materialnego rodziny.

Dla uniknięcia nieporozumień należy wyjaśnić, że w pojęciu rozwoju osobowości zawiera się też uspołecznienie, przepełnienie duchem i zasadami łączności z innymi ludźmi — siebie i całej rodziny. Burżuazyjne zaklepienie się w sobie, egoizm moralny i materialny nie może być traktowany jako rozwój, rozszerzanie osobowości, ale jako jej zanik, choćby nawet towarzyszyło temu rozwijanie walorów umysłu i charakteru.

Tak sprecyzowane zadania stanowią istotę rodziny katolickiej, wynikają bowiem z jej nadprzyrodzonego celu i charakteru. Są one wykonalne i muszą być wykonalne bez względu na układ stosunków społecznych, i gospodarczych i żadna katolicka rodzina nie może być z obowiązku wykonania ich zwolniona, pod rygorem

utrąty prawa do nazywania się rodziną katolicką.

TAKIE przedstawienie rzeczy mo- że posłużyć jako uzasadnienie dwóch postaw praktycznych i dać w wyniku tych dwóch postaw dwa kierunki działalności, zmierzającej do należytego wykonania zadań rodziny katolickiej. Postawa i kierunek watekny oraz postawa i kierunek postępowy mogą zasadniczo tak samo oceniać i opisywać zadania rodziny oraz warunki rzeczywistości, w których te zadania są wykonywane. Różnice wystąpią przy wskazywaniu dróg wyjścia z trudności, przy określaniu, co w panującej praktyce życiowej należy zmienić i w jakim kierunku zmiany winny pójść, by rodzina mogła w pełni wykonać swoje zadania.

Postawa wsteczna narzuci swoim zwolennikom marnotrawienia przywróceniu dawno zamaryłych form współżycia między ludźmi, mizonki o odwrócenie ludzkości od techniki, jałowe do wodzenia o rzekomej wyższości średniowiecznej struktury społecznej itp.

Zajmując w kwestiach społecznych postawę zdecydowanie postępową, musimy stanowczo odrzucić wszelkie pomysły uzdrowienia rodziny przez nawrót do przetrwałych form. Musimy dostrzec w teraźniejszości wszystkie elementy pozytywne, które mogą służyć i służyć realizowaniu doczesnych i nadprzyrodzonych zadań rodziny.

T RUDNOŚCI, na jakie napotyka rodzina w dzisiejszych czasach, dotyczą w szczególności dwu jej zadań: utrzymanie więzi rodzinnej i wychowania potomstwa. Wiele przeszkód stawia „życie“ w tym zakresie. Konkretne przejawy można sprowadzić do jednego, zasadniczego: brak czasu na życie rodzinne i na wywieranie wpływu wychowawczego na po-

tomstwo. Wydaje się jednak, że samospokojanie w „zwalaniu“ niedomagani życia rodzinnego na brak czasu, na zaabsorbowanie członków rodziny działalnością zawodową i społeczną lub nauką nie powinno mieć miejsca. Mniej ważna jest ilość czasu. Ważna jest jego „jakość“, ważne jest należyte wykorzystanie tego czasu, w którym udzielamy się rodzinie. Chodzi o to, by krótki (z konieczności) czas, spędzony w rodzinie wykorzystywać w pełni dla jej dobra.

Krytyczne zbadanie sposobu, w jaki ludzie spędzają wolny od zajęć okres w domu rodzinnym okaże, że większość tego czasu marnuje się na rzeczy nieistotne. Winę ponosi tu brak zrozumienia dla ważności wspólnie spędzanego czasu przez członków rodziny, brak przekonania, że należy go w pełni wykorzystać.

Jeżeli udział w naradzie czy konferencji wymaga od uczestników przygotowania się — to z małą przesadą można powiedzieć, że członkowie rodziny w podobny sposób winni zastanowić się jak spędzą choćby najkrótszy okres wspólnego pobytu w domu rodzinnym. Taka postawa dostosowana konkretnie do niezliczonych odmiennych sytuacji poszczególnych rodzin w znacznej mierze może przyczynić się do zintensyfikowania współżycia członków rodziny. Rozumne i planowe wykorzystanie kontaktów rodziców z dziećmi na pewno podniesie autorytet rodziców, sprawi, że nawet najkrótsze obcowanie będzie wychowawczo skuteczne.

Błędne byłoby mniemanie, że poszczególne zadania rodziny są autonomiczne, oddzielone od siebie: teraz jest „podtrzymywanie więzi“ potem będzie „wychowanie dzieci“ a np. jutro „rozwój osobowości“. Zadania te stanowią różne aspekty tych samych rzeczy i nie dadzą się od siebie oddzielić. Są one wzajemnie od siebie uzależnione. Trudności na jakie napotyka wykonywanie ich w obecnym okresie wyjątkowej budowy nowej rzeczywistości społecznej i gospodarczej samym swoim istnieniem wpływają na rozwój osobowości tych członków rodzin, którzy posiadają świadomość istotnych zadań i realizują je mimo wszystkich rzeczywistych czy pozornych przeszkód. Również aktywizacja zawodowa kobiet będąca w dużym stopniu konsekwencją obecnego etapu stosunków gospodarczych powiększyła znacznie możliwości rozwoju osobowości żon i matek, dając im pod tym względem wielką przewagę nad kobietami okresu rodziny patriarchalnej.

W rodzinie, w której oboje małżonkowie pracują zawodowo — oboje ponoszą odpowiedzialność za sprawy gospodarcze, domowe, „bytowe“. Jest to nowa, nieznana rodzinie patriarchalnej okazja do zacieśnienia więzi rodzinnej i do rozwoju osobowości małżonków.

N ASZKICOWANE tu możliwości wykonywania zadań rodzinnych w dzisiejszej rzeczywistości nie roszczą sobie pretensji do wyczerpania tematu. Na pewno istnieje wiele innych ciekawych aspektów, które słabo uświadomionych sposobów dostosowania życia rodzinnego do warunków dnia dzisiejszego. Poznanie i wykorzystywanie wszystkich możliwości i sposobów, a nie bezmyślne, jałowe malkontentstwo winno być wycieczką życia rodzinnego postępowych katolików.

Starannie i wnikliwie rozpoznając trudności, musimy bacznie wyszukiwać w obecnej rzeczywistości te elementy, które umożliwią nam wykonanie doczesnych i nadprzyrodzonych zadań rodziny.

Musimy zrobić wszystko, by móc stwierdzić — moja rodzina nie przeżyła się — nie podlega „kryzysowi“. Moja rodzina wykonuje swoje zadania w takich warunkach, w jakich jej Bóg do działania przeznaczył.

B. M.

WŚRÓD KSIĄZEK

„Igranie z ogniem“

Maria Pujmanowa: „Igranie z ogniem“. Spółdzielnia Wydawnicza-Oświatowa „Czytelnik“ 1949.

PRZEDSTAWIENIE nastrojów panujących w Czechosłowacji a ściślej mówiąc w Pradze tuż przed koczowaniem okupacji niemieckiej, to zamierzenie Marii Pujmanowej, które z powodzeniem udało się jej spełnić. Logiczną koniecznością stało się ukazanie całokształtu społeczeństwa praskiego w jego przekroju poprzecznym. Bohaterami powieści są nie tylko przedstawiciele wszystkich klas społecznych ale i rozmaitych stronnictw politycznych. Coś niby nasza „Lalka“ tylko z innej epoki i oczywiście mniej pogłębiona psychologicznie i socjologicznie.

Chęć ukazania wszystkich warstw społecznych wywołuje luźność kompozycyjną. Z powieści bez trudu dałoby się wydzielić kilka samoistnych nowel, których bohaterzy mają bardzo słaby kontakt ze sobą. Historia rodziny doktora Gamzy jest wątkiem konstytutywnym, ale obok niej zupełnie niezależnie poznajemy losy Lidki Hajkowej, z którą zresztą dość luźno związane są dzieje magnata praskiego, właściciela ogromnego koncernu Kazimira i jego córki, a wreszcie zupełnie niezależną jest historia awansu społecznego ekspedientki a później żony bogatego adwokata, pięknej pani Róży Hausnerowej.

Jak już powiedziano wszystkie opowiadania łączy to, że rozgrywają się w tej przedziwnej atmosferze z dnia na dzień potężniejszego faszyzmu hitlerowskiego. Jak w tej atmosferze czuje się robotnik, fabrykant, aktorka, krytyk li-

teracki itd. ukazała czeska autorka. I oto okazuje się, że właściwie nikt z nich nie dostrzega zbliżającego się niebezpieczeństwa. Z sytuacji zdają sobie wyłącznie sprawę komuniści i socjaliści czescy. Tylko adwokat socjalistyczny dr Gamza, jego córka i zięć, którzy powrócili z Z. S. R. R. i młody robotnik idący walczyć o wolność Hiszpanii dostrzegają grozę sytuacji. Jedynie oni rozumieją, że jeżeli nie zdusi się faszyzmu, to będą oni dążyć do zawiadnięcia całym światem. Toteż tylko ich nie dziwi, co dzieje się w Czechosłowacji na przełomie pamiętnych lat 1938/1939, ale równocześnie w tej tragicznej chwili, gdy Czechom wydaje się, że nic ich uratować nie zdoła, oni dostrzegają wyzwolenie jako konieczność dziejową, która wcześniej czy później musi nastąpić.

Różnorodność treści odpowiada różnorodności formy. Powieść psychologiczna, socrealistyczna i wreszcie reportaż artystyczny — wszystko to łatwo znaleźć w „Igraniu z ogniem“. Równocześnie marginesowo poruszony jest problem wyższości powieści socrealistycznej nad psychologiczną. Syn dr Gamzy, Stanisław, utalentowany krytyk literacki, pisze nowele, w których miłość i piękno starej Pragi są motywami domlującymi. Korektę nowel przeprowadza w chwili gdy Niemcy są u progu Czechosłowacji i wtedy rzuca mu się w oczy błahość poruszanych przezeń tematów. „Jedna z pierwszych opowieści nosiła tytuł „Jarzące się okna“. No cóż, kiedyś świeciły w Pradze okna młodych, świeżo zaślubionych małżeństw, za którymi kochankowie przeżywali swe miłowe miesiące. Wtedy Hitler nie na-

pełniał swym wrzaskiem ich sypialni, nie szczeptał z czarnoksiężką skrzynki, a Czesi z pogranicza nie wołali o pomoc między jednym a drugim pocałunkiem zakochanych.

Równocześnie ukazany przez Pujmanową ułamek życia Stasia Gamzy jest żywcem wzięty z brukowej powieści mającej ambicje powieści psychologicznej. Jest tam wszystko: i miłość do aktorki i zdrada i nieudane samobójstwo z miłości.

Historię Stasia przeciwstawione jest życie jego ojca, działacza socjalistycznego stawiającego zawsze sprawy publiczne ponad osobiste. Wszystko, co dotyczy dr Gamzy jest realne, silnie zrośnięte z rzeczywistością, kipiące intensywnością rzeczywistego życia, gdy tymczasem psychologiczne tragedie Stasia są, mdłe, może prawdziwe, ale nieprawdopodobne, bo nie typowe dla jego klasy i pokolenia.

W ogóle im bliżej rzeczywistości tym bardziej powieść Pujmanowej nabiera siły, żywości i temperamentu twórczego. A ponieważ najbliższym realnego życia jest jego czysty opis toteż i partie „Igrania z ogniem“ będące artystycznym reportażem są równocześnie najlepszymi partiami książki.

Liryzm wspomnień starej Pragi to jeszcze jeden akord książki Pujmanowej osnuwający ją mgłą pełnego wdzięku sentymentalizmu.

Powieść autorki czeskiej pobudza do myślenia, stawia szereg zagadnień, nad którymi warto się zastanowić, a równocześnie mimo pewnej luźności kompozycyjnej trzyma cały czas czytelnika w napięciu. Tłumaczenie jest gładkie i poprawne.

Przeważnie widać (oby zdarzało się to częściej!) magazyny „Domu Książki“ Ostatnio bowiem spotkać można na wystawach książki, które miały się już za całkowicie wyczerpane.

Tak więc, zasygnalizować warto, że są znów na rynku księgarskim „Kumorki na Parnasie“ Adama Bara (Kraków 1947, wyd. Stefana Kamińskiego). I książka o tak frywolnym tytule — to szereg zgrabnych, dowcipnych i ciekawych szkiców z dziejów walki klasyków z romantykami. Materiał do nich zdobył autor z zapomnianych, a w czasie wojny przeważnie spalonych rękopisów Bibliotek Krasieńskich i Zamojskich.

Również miłą niespodzianką jest Edmunda Chojackiego „Alchadar — ustęp z dziejów ojców naszych“, wydany w r. 1949 przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu w serii powieści polskich XIX wieku, opracowany przez seniora naszych wydawców — prof. Wiktora Hahna. „Alchadar“ — to jedna z dwu szczególnie cennych pozycji naszego piśmiennictwa, przypomniałych po wojnie przez Jana Koffa, który nazwał go „najbardziej balzamską z wszystkich polskich powieści, najbogatszą w realia obyczajowe, butownicza, drapieżna, gniębna i co tu dużo gadać, najlepszą aż do czasów „Lalki“.

Szkoda, że druga z książek, której wydaniu autor „Szkoły klasyków“ patronował — „Rękopis znaleziony w Saragoście“ Jana Potockiego jest już ponoć doszczętnie wykupiona.

I wreszcie — pokazało się „Czytelnikowskie“ z r. 1949 wydanie „Nieba w płomieniach“ Jana Parandowskiego. Duża to okazja dla sympatyków Teofila Grodzkiego, gdyż książki autora „Alchemii słowa“ nie zwykły długo czekać za szybą wystawową.

DO P.T. CZYTELNIKÓW

Od dnia 16 maja 1952 r. zamówienia i wpłaty na prenumeratę pism przyjmować będą tylko urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. W związku z tym bezpośrednich zamówień i wpłat na prenumeratę do P.P.K. „Ruch“ kierować nie należy.

CZYTAJCIE

„SŁOWO POWSZECHNE“

PISMO CODZIENNE

WIELKI WKŁAD W DZIEŁO POKOJU

wyżej wymienionymi krajami. Równocześnie przedstawiciele ZSRR, Chin, krajów demokracji ludowych i NRD przedstawili konkretne plany wymiany towarowej z krajami kapitalistycznymi i zacofanymi.

Według oświadczenia prezesa radzieckiej Izby Handlu Zagranicznego Nestorowa, ZSRR może w dwu lub trzech najbliższych latach podnieść wymianę z krajami Europy Zachodniej, Ameryki, Azji Południowo-Wschodniej, Środkowego Wschodu i Australii do cyfry od 30 do 40 miliardów rubli lub od 10 do 15 miliardów rubli rocznie wobec 5 miliardów rubli w 1948 roku, co stanowiło najwyższy poziom wymiany w okresie powojennym. Równocześnie przedstawiciel radziecki zaznaczył, że ten wzrost handlu zagranicznego ZSRR z krajami kapitalistycznymi i zacofanymi nie stanowi ostatecznej granicy, jeśli wziąć pod uwagę, że wymiana ZSRR z wyżej wymienionymi sferami wyniosła w 1931 r. 11 miliardów rubli (w cenach bieżących), a aktualne możliwości eksportowo-importhowe kraju Rad wzrosły nieporównanie z rokiem 1931.

Przedstawiciel Chin wymienił kwotę 15 do 19 miliardów rubli, delegaci Polski, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii, Węgier i Albanii wymienili kwoty na łączną sumę 25 — 30 miliardów rubli oraz przedstawiciel NRD — 10 do 12 miliardów rubli, jako wielkości z łatwością osiągalne w ciągu dwóch lub trzech najbliższych lat w obrotach z krajami kapitalistycznymi i zacofanymi. Jeśli zsumujemy te wszystkie kwoty, to okaże się, że w ciągu najbliższych dwu lub trzech lat obroty towarowe pomiędzy dwoma rynkami światowymi mogą wynieść od 80 do 100 miliardów rubli. Ten poziom równałby się wzrostowi dwa i pół lub trzykrotnemu w stosunku do stanu aktualnego.

Ogromne znaczenie powyższego wzrostu uwidaczniało się szczególnie silnie na tle danych dotyczących wymiany z poszczególnymi krajami.

Wśród krajów zacofanych np. szczególne poruszenie wywołała propozycja przedstawiciela ZSRR dostarczenia im nie tylko urządzeń inwestycyjnych i dóbr konsumpcyjnych, lecz również udzielenie tym krajom pomocy technicznej.

Żywe zainteresowanie wzbudziła propozycja przedstawiciela Związku Radzieckiego uwzględnienia w wymianie z Anglią poza normalnymi artykułami jak zboże, drzewo, maszyny i surowce również takich artykułów, jak tkaniny będące jak wiadomo szczególnie ważną pozycją w eksporcie brytyjskim. Również oświadczenie przedstawiciela Polski o możliwości zwiększenia eksportu węgla do Europy Zachodniej o 10 milionów ton (obecny eksport wynosi 17 — 18 milionów ton) wywołało duże poruszenie wśród przedstawicieli Francji, Włoch, które to kraje przeżywają poważny kryzys węglowy.

Ze szczególnym zainteresowaniem wysłuchano przemówienia przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych Kuzniecowa, który wykazał, w jakim stopniu przyjęcie propozycji radzieckich wpłynęłoby na rozwiązanie problemu bezrobocia w poszczególnych krajach. Np. we Francji zapewniłoby pracę 100 tysiącom ludzi rocznie, w Anglii 200 tysiącom, w Niemczech Zachodnich ponad 100 tysiącom. W toku dyskusji przedstawiciel Francji Pierre le Brun oświadczył: „z pełnym uzasadnieniem mogę twierdzić, że w takim na przykład kraju jak Francja, normalizacja i rozwój handlu ze Wschodem mogłyby doprowadzić do zlikwidowania bezrobocia i uzdrowienia warunków na rynku pracy.

Omawiając powyższe możliwości wymiany przedstawiciele zarówno krajów kapitalistycznych, jak i socjalistycznych podkreślali, że nie widzą w różnicy systemów ekonomicznych żad-

nej istotnej przeszkody w rozwoju stosunków gospodarczych.

Również pomiędzy przedstawicielami całkowicie odmiennych stanowisk politycznych wystąpiła wyraźna zgodność, co do konieczności podjęcia czy rozszerzenia wymiany międzynarodowej, pomimo istniejącego napięcia politycznego. Wyrażono przekonanie, że właśnie normalizacja stosunków gospodarczych, względnie przynajmniej wejście na jej drogę, może w sposób decydujący przyczynić się do rozładowania tego napięcia. Obrazowo to wyraził lord Boyd-Orr, oświadczaając, że można by rozzerwać ową „żelazną kurtynę“ przez wagony idące z towarem z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód.



Na zdjęciu: przemawia Robert Chamberlain, sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Inicjatywy, obok prof. Oskar Lange przewodniczący polskiej delegacji.

DALSZE PROPOZYCJE

W TOKU dyskusji wysunięto szereg propozycji, które by umożliwiły zarówno realizację wyżej omówionych perspektyw, jak i w ogólności przyczyniłyby się do zlikwidowania obecnego kryzysu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych.

Przede wszystkim domagano się zniesienia wszelkich ograniczeń w handlu międzynarodowym nie mających uzasadnienia ekonomicznego. Ze strony krajów zacofanych domagano się oparcia stosunków gospodarczych na zasadzie równości praw i wzajemnych korzyści. Zastosowanie bowiem tej zasady stworzy podstawowy warunek wykorzystania wielkich możliwości udziału krajów zacofanych w handlu międzynarodowym. Równocześnie przedstawiciele krajów zacofanych podkreślali konieczność planowania handlu zagranicznego zgodnie z potrzebami ekonomicznymi i społecznymi tych krajów. Postulat ten posiada szczególne znaczenie wobec opanowania handlu zagranicznego krajów zacofanych przez kapitał obcy.

Proponowano zawieranie układów długoterminowych a równocześnie wielostronnych, układów kredytowych i płatniczych, przewidujących możliwości płażenia za import w walucie narodowej, uproszczenie formalności celnych i tranzytowych, utworzenie ośrodków informacji dotyczących możliwości eksportowych i zapotrzebowań importowych.

Ponadto przedstawiciele Francji, Anglii, Finlandii, Albanii, Pakistanu, NRD, Austrii, Belgii i innych krajów sugerowali kontynuację prac podjętych na Konferencji Moskiewskiej, a w szczególności wskazywali na konieczność zwołania następnego podobnego typu.

W końcu delegaci z różnych krajów proponowali przedłożenie Organizacji Narodów Zjednoczonych wniosków i założeń ustalonych na Konferencji Moskiewskiej z żąd-

Dokończenie ze str. 3)

niem rozpatrzenia ich i podjęcia środków mających na celu rozwój międzynarodowych stosunków gospodarczych.

KONKRETNE TRANSAKCJE

W CELU szczegółowego zbadania możliwości wymiany w zakresie poszczególnych artykułów utworzono obok wyżej wymienionych Komisji 6 grup dla następujących towarów: maszyn, produktów chemicznych, mineralnych, środków żywności, zbóż i artykułów włókienniczych. W wyniku pracy tych grup zawarto, jak oświadczył sekretarz generalny Konferencji, transakcje na globalną sumę 500 milionów dolarów. Biorąc pod uwagę, że na Konferencji nie były reprezentowane wszystkie ośrodki gospodarcze, kwota powyższa wskazuje, jak wielkie istnieją praktyczne możliwości rozwoju stosunków gospodarczych przy pomocy Konferencji tego rodzaju jak Konferencja Moskiewska.

DOKUMENTY

NA ZAKOŃCZENIE obrad uczestnicy jednomyślnie przyjęli trzy dokumenty:

1) adres skierowany do Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, zawiadamiający o odbyciu Konferencji i o jej wynikach oraz domagający się zwołania przez ONZ w czasie jak najkrótszym konferencji złożonej z przedstawicieli rządów z udziałem przedstawicieli sfer gospodarczych, związków zawodowych i innych organizacji społecznych w celu przyczynienia się do rozwoju handlu międzynarodowego opartego na zasadzie równości i uwzględniającego potrzebę uprzemysłowienia krajów gospodarczo zacofanych.

2) akt utworzenia „Komitetu dla rozwoju handlu międzynarodowego“ zawierający skład osobowy tego Komitetu, którego celem będzie kontynuowanie prac podjętych na Konferencji Moskiewskiej.

3) komunikat informacyjny o Międzynarodowej Konferencji w Moskwie i jej wynikach.

WYNIKI KONFERENCJI.

BEZ żadnej przesady można stwierdzić, że Konferencja Moskiewska pozwoliła na osiągnięcie całego szeregu bardzo pozytywnych wyników.

Bezpośrednim wynikiem Konferencji Moskiewskiej jest oczywiście zawarcie lub przygotowanie szeregu transakcji handlowych. Jednakże wyniki Konferencji są o wiele szersze i znacznie głębiej sięgające.

Konferencja podkreśliła trzy podstawowe prawdy, bez których niemożliwy jest rozwój międzynarodowych stosunków gospodarczych. A więc:

po pierwsze, że świat stanowi całość gospodarczą, toteż dzielenie go na jakieś zamknięte części jest absurdem, ponieważ bez szerokiej współpracy gospodarczej w skali światowej jest niemożliwością całkowite rozwiązanie szeregu podstawowych problemów gospodarczo-społecznych, jak np. wykorzystanie olbrzymich dotąd jeszcze nietkniętych bogactw przyrody, jak walka z głodem i chorobami, jak upowszechnienie zdobyczy technicznych i kultury.

po drugie, że nie istnieją żadne istotne przeszkody dla rozwoju współpracy gospodarczej pomiędzy krajami z racji różnic systemów ekonomicznych.

po trzecie, że rozwój międzynarodowych stosunków gospodarczych jest możliwy tylko przy oparciu ich na zasadzie równości praw i wzajemnych korzyści.

Zademonstrowanie ogromnych i realnych możliwości rozwoju wymiany pomiędzy Wschodem i Zachodem (posługując się przyjętym uproszczeniem) obudziło nadzieje w krajach kapitalistycznych i zacofanych na usunięcie czy złagodzenie szeregu bardzo poważnych trudności gospodarczych i społecznych, które kraje te przeżywają oraz w krajach socjalistycznych czy budujących socjalizm na jeszcze silniejszy wzrost rozwoju gospodarczo-społecznego.

Wynikiem Konferencji o szczególnej wadze jest fakt zetknięcia się ludzi o bardzo różnych poglądach ideologicznych i politycznych. Kontakty osobiste, które miały miejsce przy okazji Konferencji, a które były podejmowane nie z myślą o krytyce, lecz o współpracy w poszukiwaniu pozytywnych rozwiązań, pozwa-

lały na wzajemne zrozumienie i na dostrzeganie obok różnic wiele zgodności. W szczególności opinie dotyczące istniejącego kryzysu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, jego przyczyn i skutków, jak i środków zaradczych były niejednokrotnie dość bliskie.

Kontakty osobiste pozwoliły wreszcie na wyjaśnienie wielu nieporozumień i usunięcie wielu uprzedzeń. W rezultacie powstała między uczestnikami Konferencji niezależnie od ich poglądów atmosfera zaufania, będąca jak wiadomo, koniecznym warunkiem każdej współpracy.

W końcu biorąc pod uwagę powyższe wyniki oraz aktualną sytuację międzynarodową można stwierdzić, że Konferencja Moskiewska jest wielkim wkładem w dzieło budowy pokoju. *Konstanty Łubieński.*

Drobiazgi wiosenne)

MEN-CHAO-ZAN

WIOSENNY RANEK

Nie wiosna mnie zbudziła,
nie słońce mnie zbudziło,

W nocy wiatr szumiął
i deszcze siekl pochyto.

lecz zeusąd, zeusąd
śpiewające płaki.

Kwiaty opadły.

Czy wiesz, ile ich było?

K. N. BATIUSZKOW

JAWOR DO PRZECHODNIA

Spójrz: winograd pień mój spróchniały oplata,
przygnał do mnie z miłością, choć śmierć mnie pustoszy.
Kiedyś byłem ochłodą, szafarzem rozkoszy.
Zwiędłem. On wpółzmarłego nie opuścił brata.

Przechodniu, modlani

ublagaj Zeusa, jeśliś do przyjaźni zdolny,
aby twój los i druha stał się memu wspólny.
Niech ktoś kwitnie miłością nad twymi prochami.

A. S. PUSZKIN

DOKOŁA URWISK AJUDAHU...

Za niebem północnego kraju,
uchodząc jego zimnym tchnieniem
zwidziłem wśród Bakczysaraju
pałac drzemący w zapomnieniu.
Krok mój odmierzał jego pustkę
w milczeniu nie przerywanym niczym,
gdzie ten, co był narodem biczem
w słodkim lenistwie ongiś tonął.
Tu jeszcze też rozkosz dyszy
w pustkowi komnat, w sadow ciszy.
Igrają wody, róże płoną,
winorośl kłisną sli zieloną
i złoto błyszczy się na ścianach.
Widziałem głuchy cmentarz chanów,
ostatnie władzy ich siedlisko...

Gdzie się podzieli? Gdzie ich harem?
Potęga, miłość tchnąca zarem?
Mingło wszystko. W prochu wszystko.

Gdy skał nadmorskich witam stok,
a dusza zamyslenia pełna,
taurydzkich fal kipiąca wetna
raduje mój spragniony wzrok.
Czarowny kraj! Pagórki, lasy
bursztyn i rubin winogrodu,
dolina wynurzona czasem,
pieszczota oczu, światła cud,
strumieni i topoli chłód
wędrówca wabił swoim śladem,
gdy o porannej ciszy jasnej,
w dobroliwoci jej promieni
na górskiej drogi krętym szlaku
koń jego mija głąb przepastną,
która się błyszczy, szumi, pieni
dokoła urwisk Ajudahu.

M. J. LERMONTOW

CZŁOWIEK I FALE

Fale się toczą i szumią i pluszczą
kolejno. Korowód ich długi.
I ludzie przechodzą niekczemną mar
i także jeden po drugim.

Falom niewola i falom chłód miły,
milszy od skwaru; co spala.
A w ludziach są dusze. Cóż z tego? Sa, były...
Lecz w duszach chłód większy niż w falach.

Przełożył JAN GORSKI

*) Są to wiersze Puszkina, Lermontowa, Batiuszkowa oraz poety chińskiego Men-Chao-Zan (869-740). Men-Chao-Zan jest tłumaczony z przekładu rosyjskiego.

Dwa nieznane listy Henryka Sienkiewicza

HENRYK Sienkiewicz (1846 — 1916) prowadził bardzo ożywioną korespondencję. Sporadycznie pojawiają się w piśmie literackim i prasie periodycznej, wygrzebane z zardzonych szuflad listy, które niejednokrotnie rzucają nowe, ciekawe światło na życie autora Trylogii.

Nie minę się zapewne z prawdą, jeśli powiem, że w Polsce — mimo wojennej pogody — są jeszcze zapewne setki sienkiewiczowskich listów, nieznanych nauce

cały przemianie, a nadal od czasu do czasu wydobywać będą szeregi szperacze oczekującą druku korespondencję Sienkiewicza.

W jednym z przedwojennych roczników „Tygodnika Ilustrowanego” ogłoszono „Cztery nieznane listy H. Sienkiewicza”, dodając doń komentarze. Listy te pisane były do warszawskiego adwokata Maurycego Kamińskiego (1844 — 1907). Przy tej okazji uzasadniłem potrzebę publikowania nieznanych listów wybitnych Pola-

cował na polu oświaty ludowej. Ponieważ w ruchomych biblioteczka-kach, rozwożonych i rozsyłanych dla robotników i chłopów była również „Trylogia”, a więc czytali ją z zapalem ludzie niewykształceni — Mittelstaedt uważał, że należy do każdego egzemplarza „Trylogii” dołączyć arkusz, w którym czytelnik znalazłby wyjaśnienie dość licznych w trylogii słów i zdań łacińskich. Pracę tę miał zamiar sam wykonać i w tej sprawie zwrócił się do H. Sienkiewicza, prosiąc go o wyrażenie poglądu na tę sprawę i o ewentualną zgodę.

W odpowiedzi od autora trylogii otrzymał list o następującej treści:

„Szanowny Panie! W zasadzie zgadzam się najzupełniej, przewiduję tylko trudności praktyczne. Czy to będzie rzecz możliwa dodawać taką kartkę lub broszurkę do każdego egzemplarza „Ogniem i Mieczem”, „Potopu” etc. — i czy czytelnikom niewykształconym zechce się szukać objaśnienia wyrazów łacińskich? Wszakże, pomimo takich wyrazów, książki te czytają gorliwie nawet chłopci. Niech się pan namyśli, czy się trud pański na coś przyda. Łączę słowa poważania i szacunku. H. Sienkiewicz. 20.XII.99”.

Po otrzymaniu powyższej odpowiedzi Mittelstaedt zastanowił się głęboko, a wysłuchawszy zdań ludzi światłych i doświadczonych — odstąpił od swego zamiaru.

Przy tej okazji nadmienić należy, że sprawa wyjaśnień wyrazów obcych w literaturze polskiej nie była rzeczą nową. W licznych książkach znajdujemy te wyjaśnienia u dotu poszczególnych stron lub zebrane na końcu dzieła. W 1887 Ludwik Radliński opracował

i wydał w Warszawie „Wyrazy obce w „Sonetach Krymskich” Mickiewicza. To, o czym myślał w 1889 r. Mittelstaedt — zrealizował w znacznie szerszym zakresie Ignacy Strycharski w 1925 r., kiedy to Zakład Narodowy im. Ossolińskich wydał jego „Słownik do Trylogii”. Zawiera on: skrócenia, słowniczek rzeczowy, słowniczek geograficzny, uzupełnienia i ważniejsze omyłki druku

Podał do druku
Józef Kobylański

PAPIER listowy Hotelu Byron Szwajcaria — Villeneuve. Inicjały hotelu: monogram, nadpisy zapowiadające rozkosze sportu — siłgawka, tenis, golf — oraz udogodnienia komunikacyjne — dworzec kolejowy, przystań statków. Polecający to wszystko uważa gościa — dyrektor: J. Fugner. Format papieru 22,5 cm na 13,5 cm. Papier zeberkowy w kremowym odcieniu. First-class, wytworny i dyskretny. Drobne, paciorekowe, precyzyjne pismo. Ani jednego skreślenia. Data: 26.IV, 1909 r. Tytułatura: „Laskawa Pani”. Kto to?

Obecnym posiadaczem listu jest p. Tadeusz Banaś z Wrocławia. Otrzymał go w upominku od nauczycielki N... z Leżajska. Posiadacz nie zna pochodzenia i historii listu. Nie wie skąd zabłądził do rąk nauczycielki. Nie opowiedziała mu o tym.

W liście jest wzmianka o robocie „nad powieścią, która pochłania mi wszystkie godziny dnia a nawet i nocy”. Co to za powieść? Wiry ukazały się w 1910 r., W pustyni i w puszczy w 1911 r.

W zakończeniu listu figurują wyrazy „szczerzej przyjaźni”. Jeżeli się zważy powściągliwość Sienkiewicza, to należy przypuszczać, że adresatka należała do kręgu bliższych osób. Bliższych i dość często korespondujących z Sienkiewiczem, gdyż nieco wyżej jest mowa o „poprzedniej korespondencji”. W treści listu sporo szczegółów rodzinnych, co również przemawia za zażyłością stosunków.

Laskawa Pani

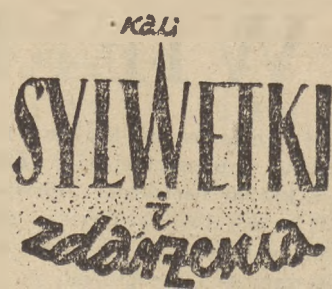
List jej odesłano mi z St. Rapałca do Szwajcarii, gdzie szczęśliwym trafem jeszcze mnie znalazł, gdyż spędzaliśmy tu święta, na które przybyły i dzieci z Paryża. Dziękuję najuprzejmiej za życzenia i ubolewałam bardzo szczerze nad wypadkiem, iżki Panią spotkał z ręką. Chciałbym również wiedzieć, jak stoi obecnie sprawa, o której była mowa w poprzedniej korespondencji — i czy zarysowywa się coś bardziej konkretnego? Dzieci moje wróciły już do Paryża, dokąd odwozła je moja żona, ja zaś nie mogłem sobie na to pozwolić z powodu roboty nad powieścią, która pochłania mi wszystkie godziny dnia a nawet i nocy. Zabawimy tu już niedługo i przeniesiemy się prawdopodobnie do Baden pod Züriczem, za leży to jednak od doktora. W każdym razie prześlę do tutejszego hotelu mój następny adres z zaleceniem, by mi przesyłano listy tam gdzie będę. Tymczasem widziałem tu nad Lemanem jedną z najpiękniejszych wiosen, jakie zdarzyło mi się w życiu widzieć. Wszystko w zieleni, w kwiatkach, w słońcu — i wszystko wygląda, jak jeden wybuch radości. Szkoda, że człowiek nie odradza się tak co rok, jak natura.

Załączam wyrazy wysokiego poważania i szczerzej przyjaźni.

H. Sienkiewicz

Do druku podał

Jan Górski



Dom na Szerokim Dunaju

POROWNUJĄC naszych stocznych rękodzielników Niemców i Polaków, zakonotowa, imię pan Fryderyk Schulz w swojej „Reise von Riga nach Warschau” w 1793, że polscy krawcy szują polskie tylko stroje, szewcy polskie tylko buty, polscy pasamoniacy robią tylko guzy do żupanów i chwasty do litych pasów, a u polskich cyrulików podgolisz łeb tylko w czub, po sarmacku.

Tacy patrijoci.

Ale zelgaby i musiałby odszczekiwać spod ławy, gdyby rzec się ośmielił, że warszawscy rękodzielnicy Polacy nie umieli i górniej objawia patriotyzmu, lub że podobnie wspaniałych tyków, gotowych życie hazardować za miłą ojczyznę, rodzila sama Warszawa. W rok bo od gościnny sławetnego Schulza, i d i s Aprilis, wybuchła w Warszawie Insurekcja: Kościuszka i chłopcy kosyniery zwyciężyli koło Racławic, mogłoby więc podać się za kpów i tchórzów jurne pospolitactwo warszawskie?

Za nic.

W klubach jednak, które na manier jakubińskiego Paryżu zawiązywały się przy rozlicznych cechach, nie warszawiacy, nie kowal Józef Maryjański i nie rzeźnik Józef Sierakowski wysunęli się najbardziej naprzód. Obu zakasował Wielkopoleński majster od pociągów z Trzemeszna, Jan Kiliński. Umiał on i zagadać od serca i przytłumione niedolami narodowymi iskry rozdmuchać w święty płomień i tehać w sankiulotów ze Starówki karność i porwać do walki. Król Jegomość Stanisław August utrzymywał nie bez kozery, że głównie sprawą Kilińskiego uwolniło się miasto z obcego jarzma.

I za to Kiliński awansowany od razu na putkownika.

Memuary szewca-putkownika z dni krwi i chwały („memuary”. określenie nie byle czyje — lelewolskie) tworzą pierwszy w dziejach Polski dokument świadomego wzniesienia się prostego człowieka na stanowisko Obywatela dzięki przyczyniwej dla nieprzyjaciół garści, uczuciu patriotycznemu i myśli szlachetnej i świętej, chociaż ją spisywał w memuarach jak kura patykami i nie znał się na ortografii i stylu. Pisać zaś lubił! Zaczął, kiedy go Imperatryca posadziła do turmy w Petersburgu i nie wypuścił już pióra, kiedy wrócił do Warszawy.

Do siebie doma.

Na szeroki Dunaj.

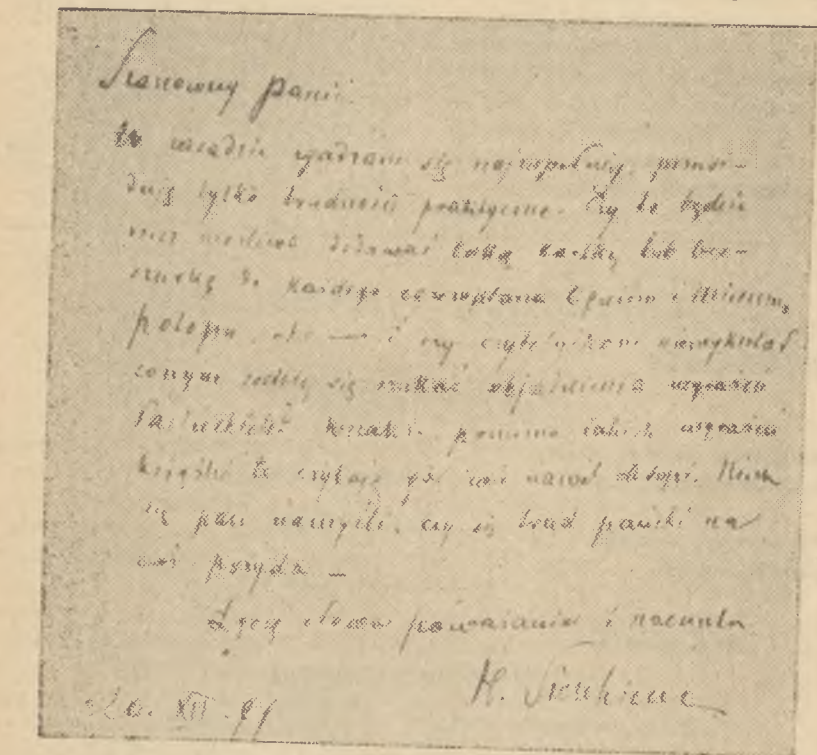
...Szło się tam obok kolumny Zygmunta i dalej, przez Zapiecek. Aż pod dom zwyczajny, szarawy, o trzech piętach i na każdym trzech oknach z frontu i o dwóch facjatkach. Był wówczas kwiecień, wieczór — jutro Wielki Czwartek. Dzień akurat zagasił i dokoła cichość pełna księżycy, chłodna i cała w srebrach.

Przebóg!

Jakieś cienie przemknęły w stronę domu na Szerokim Dunaju i ktoś stuknął niegłośno do bramy w unowiony sposób.

Werdo?

Sprzysiężeni. Jutrzejsi insurgenci. Wtedy rozjaśnia się na chwilę w warszawie szwieckim na przyziemku i błyska przytulona bacznie do szyby twarz wąsatego Kilińskiego.



polskiej. Spoczywają one wśród najdroższych rodzinnych pamiątek, w ukryciu, zamknięte na cztery spusty.

I kto się do nich dostanie?

Powinny być wszystkie ogłoszone. A jednak bardzo jeszcze daleko do tego celu... Zapewne i wiek

ków. W odpowiedzi na mój apel otrzymałem od nieznanego mi jeszcze wówczas dr E. Mittelstaedta z Łodzi oryginalny list H. Sienkiewicza z 1899 r. — do ewentualnego ogłoszenia w prasie. Mittelstaedt jako student medycyny Uniwersytetu Warszawskiego pra-

Z PRAC SEKCJI DRAMATU Z.L.P.

Z zagadnień nowej literatury

OSTATNIE zebranie Sekcji Dramatu ZLP z dn. 1.I bm. poświęcone zostało zagadnieniom poruszanym w dyskusji toczącej się w Związku Radzieckim na temat sztuki scenicznej oraz zagadnieniom repertuaru teatralnego.

W referacie wstępnym Jadwiga Siekierska zaznajomiła zebranych z najważniejszymi problemami i przebiegiem dyskusji w Związku Radzieckim. Sytuacja w dziedzinie radzieckiej twórczości dramatycznej jest w ostatnim okresie mniej pomyślna niż w latach ubiegłych, o czym świadczy nieprzyznanie I i II Nagrody Stalinowskiej. Problem kryzysu dramatu tkwi w fałszywym pojmowaniu nowych prawidłowości życia, w fałszywym pojmowaniu typowości jako sztampy i schematu, do którego sprowadzić można każdą sytuację i postać. Wynikiem powierzchownej znajomości życia jest powstanie błędnej, paradoksalnej właściwie teorii bezkonfliktowości sztuki socjalistycznej, jako sztuki społeczeństwa nieantagonistycznego. Nie zauważono nowego typu konfliktu, np. kwestia krytyki i samokrytyki. Tematykę sztuki zwraca się niejednokrotnie do zagadnień produkcyjnych. Jednym z kardynalnych błędów literatury radzieckiej jest lęk przed wszelką nowością, wyjątkowością jako zaprzeczeniem typowości.

Na zakończenie referentka stwierdziła, że większości zarzutów stawianych w dyskusji w literaturze radzieckiej jest słuszna — również dla naszej twórczości powojennej. Kryzys ten jednak ma charakter przejściowy, jest to „choroba wzrostu”. Jako wniosek wysunęła zdanie:

„Skończyć z poglądem, że dobre intencje ideologiczne okupują złe wykonanie”.

Następnie referat dotyczący zagadnień repertuarowych wygłosił Bogdan Butryńczuk. Stwierdził on, że repertuar powinien być ściśle związany z twórczością dramatyczną i teatrem. Od roku 1945 teatr polski może się poszczycić dużymi osiągnięciami w dziedzinie repertuaru: wyparto całkowicie szmirę, wprowadzono na sceny wiele cennych pozycji dramaturgii klasycznej. Dużym brakiem jest znikoma ilość sztuk polskich w repertuarze teatralnym, szczególnie po zakończeniu Festiwalu Sztuk Współczesnych.

Referent postawił kilka tez dotyczących zagadnień twórczości dramatycznej.

1) Sprowadzenie spraw sztuk festiwalowych (pod względem dramatycznym) do spraw produkcji, a spraw produkcji do spraw schematyzmu jest niesłuszne.

2) Należy zacieśnić współpracę autorów z teatrem, gdyż, jak wykazuje dotychczasowe doświadczenie, daje ona pomyślne wyniki (Tarn — „Zwykła sprawa”; Kruczkowski — „Niemy”).

3) Za przyczyny niepowodzenia wielu sztuk odpowiedzialna jest w dużej mierze krytyka, która do tej pory nie potrafiła przyciągnąć, ani zbliżyć dostatecznie do teatru nowego, proletariackiego widza.

W dalszej części referatu zostały wysunięte postulaty pod adresem Dyrekcji Teatrów, Oper i Filharmonii.

Dyskusja, która rozwinęła się po wygłoszeniu referatów poszła w dwóch kierunkach: mówiono na te-

maty ogólnoliterackie, dotyczące spraw literatury polskiej i przenoszenia na nasz teren doświadczeń radzieckich;

Jako pierwszy w dyskusji zabrał głos Jerzy Putrament. Zwrócił on uwagę na filozoficzne znaczenie dyskusji w Związku Radzieckim i filozoficzne podłoże błędów prowadzących w konsekwencji do schematyzmu. Gdyby w społeczeństwie komunistycznym miały zaniknąć wszelkie konflikty, co jest oczywistym absurdem, doprowadziłoby to do zaniku wielu gałęzi literatury, szczególnie zaś sztuki dramatycznej, której istotą jest przecież właśnie konflikt.

Druga kategoria — to błędy polityczne, polegające na niewłaściwym stosunku do doświadczenia radzieckiego: nie wolno tych doświadczeń „kalkulować”, mechanicznie przenoszenie na teren polski nie da nigdy dobrych rezultatów.

Ważne zagadnienie ucieczki pisarzy od tematyki współczesnej poruszyli w swoich wypowiedziach Adam Tarn i Leon Kruczkowski. Krytyka i inne (bardzo liczne) czynniki kwalifikujące narzucają pisarzowi nie tylko tematykę, ale również koncepcję dzieła. Konkursy i zamówienia literackie odrywają pisarza od własnej drogi twórczej określonej przecież jego ideologią i zamówieniem społecznym. Jako postulat Leon Kruczkowski wysunął zwiększenie zainteresowania istniejącym dorobkiem literackim, a ograniczenie mechanicznej inspiracji w stosunku do mającej powstawać literatury.

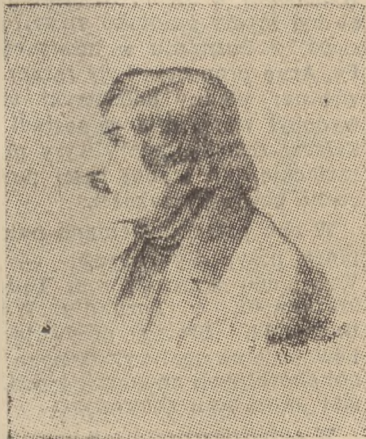
W dalszym toku dyskusji udział wzięli Jerzy Pomianowski, Roman Szydłowski i inni.

(wuk)

Stanisław KOLBUSZEWSKI

MIKOŁAJ GOGOL

W CIĄGU pierwszych dziesiątków lat XIX wieku, tak samo jak na całym europejskim Zachodzie, nadszedł w literaturze rosyjskiej triumf poezji. Drogi literackiej kulturze rosyjskiej wyznaczyli wtedy Puszkina, Lermontow, Tiutczew, Kolcow, Chomiakow. Ale na te same właśnie czasy przypadły lata, w których żył i pisał twórca nowoczesnej prozy rosyjskiej i twórca pierwszego arcydzieła w tej dziedzinie — Mikołaj Gogol

Mikołaj Gogol
obraz

(1809 — 1852). Ilościowo jego spadek literacki nie był obfity, zamknąć go można przecie w jednym dużym tomie, a i rzeczy, które w obręb twórczości tej weszły, nie wszystkie zdecydowały o nieśmiertelności pisarza. Można bez przesady powiedzieć, że wielkim stał się on dzięki j e d n e j k o m e d i i — „Rewizor z Petersburga“ i dzięki j e d n e j p o w i e ś c i — „Martwe dusze“. Te dwa utwory postawiły go w rzędzie najwybitniejszych twórców literatury światowej.

Urodził się on w tym samym roku co Juliusz Słowacki we wsi Sierocińcu niedaleko Połtawy. Dziadek jego był pisarzem kancelaryjnym w pułku kozaków zaporoskich, jego ojciec był pisarzem popularnym komedijk, on stał się rosyjskim pisarzem klasykiem. W szkołach uczyć mu się nie chciało, ale zaczytywał się w ówczesnych romansach romantycznych, żył w stworzonej nimi atmosferze niezwykłości i marzeń i w ich stylu skomponował mając lat 19 pierwszą powieść pt. „Hans Küchelgarten“. Już sam tytuł świadczy, że źródłem natchnienia dla pisarza była wtedy romantyka niemiecka; w podsunęty przez nią schemat kompozycyjny zamknął Gogol przestylizowaną historię własnych przeżyć — nigdy przez życie nienasyconą tęsknotę człowieka ducha, która gna serce na bezdroża i nad urwiska. Przez tę romantyczną tęsknotę odpycha człowieka rzeczywistość, aby żyć w rajskiej dziedzinie uludy.

W ten to sposób wszedł młody Gogol do literatury rosyjskiej w modnym romantycznym kostiumie, z pozą romantycznego malkontenta życiowego. Ale taka poza nie była zgodna z jego talentem i wspaniale rozwiniętym zmysłem obserwatora i satyryka. Nie sfera marzeń i niezaspokojonych tęsknot odpowiadała jego typowi psychicznemu, ale sfera życia rzeczywistego. Gogol ze swej natury przeznaczony był na pisarza realiste.

W Rosji carskiej liczone się tylko z tym człowiekiem i tylko takiego poważano, który był w służbie rządowej i był zaklasyfikowany do jakiejś grupy urzędniczej, tzn. posiadał tzw. „czyn“ — rangę służbową. Największe przywileje dawała służba wojskowa, zwłaszcza w gwardii i służba w Kolegium Zagranicznym, tj. w ministerstwie spraw zagranicznych. Lermontow był oficerem, Puszkina kierował się na urzędnika w Kolegium Zagranicznym, a potomek kozacki, Gogol, ażeby nie zginać w wielkim świecie, wszedł w szeregi urzędnicze; atoli atmosfera ta

ciężła wolnej duszy kozackiej i niebawem przeszedł do prac, które bardzo odpowiadały jego zainteresowaniom i zdolnościom — najpierw został pracownikiem w biurach teatru, potem przez czas jakiś był profesorem historii w Akademii Petersburskiej.

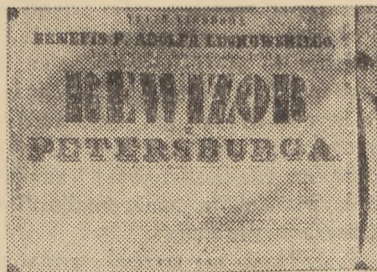
Ukraiński prowincjałek spojrzawszy rozciekawionymi oczyma na blichtrz stołecznego życia, ale gdy minęło pierwsze olśnienie, wtedy dojrzał prawdziwe odbicie otaczającej go rzeczywistości. Przeraziło go ono i to przerażenie nie opuszczało go już nigdy, ilekroć wspominał o łotrystwach czynników oficjalnych. Zło plemiło się w carskiej Rosji nie cichaczem, ale otwarcie, jako coś powszechnie uznanego i — co więcej — jako coś ujętego w regulamin prawny. Życie w takiej atmosferze i w takim środowisku rozbudziło raz jeszcze w pisarzu romantyczną tęsknotę za ukraińską ziemią rodzinną i jej pięknem; ale zarazem patrzył z petersburskiej widowni stołecznej na kraj lat dziecińczych ze świadomością różnicy, jaka dzieliła go od tamtego świata. Ta tęsknota i to poczucie dystansu psychicznego zdecydowało o charakterze opowiadań, które spisał i w r. 1832 wydał pt. „Wieczory na chutorze“. Ze wzruszeniem, towarzyszącym wspomnieniom o kraju i o ludziach, powiadał się humor, sprawiający, że obraz realny nabierał niekiedy rysów karykatury. Zbiór zawartych tu opowiadań jest dowodem kształtowania się nowej podstawy twórczej Gogola, jest artystycznym dokumentem przechodzenia z pozycji romantycznego idealizmu na pozycję realizmu krytycznego — liryczne wzruszenia łączą się tutaj z groteskowym ujmowaniem rzeczywistości, fantastyka z realistycznymi obrazkami, romantyczne akcentowanie egzotyki regionalnej z próbą obiektywizacji wrażeń.

POWSTAWAŁY pod jego piórem także rzeczy pomniejsze, aż naraz w roku 1836 pojawiło się pierwsze arcydzieło — „Rewizor“. Temat nie był nowością — z nadużyć urzędników już od dawna śmiała się boleśnie lub gorzko narzekała cała bodaj Europa. Nowością była rzeczywistość obrazu, jego prawda i realność pokazanych ludzi. To nie były — jak dawniej — jakieś abstrakcyjne schematy, uosabiające pewne przywary i cechy człowieka w służbie rządowej; to byli żywi, rzeczywisti ludzie, rzeczywisti urzędnicy Rosji carskiej; — jedynie w tej rosyjsko-czynowniczej atmosferze politycznej i społecznej był możliwy taki sposób myślenia, czucia i mówienia, jak pokazany przez Gogola, jedynie tam był możliwy taki stosunek ludzi do siebie i taki bieg wydarzeń. W tym dziele w całej pełni zatriumfował realizm krytyczny i sięgnął od razu swego szczytu. Największym mistrzostwem było to, że chociaż każdą postać ujął autor jako odrębną indywidualność żyjącą własnym życiem wewnętrznym i zewnętrznym, to przecież jednocześnie każda z nich prezentowała właściwości charakterystyczne dla poszczególnych grup społeczeństwa rosyjskiego w epoce dziewiętnastowiecznego feudalizmu. Osoby działające pokazane były jako samodzielne kreacje artystyczne i jako przedstawiciele pewnych zespołów społecznych. Ale nie było w tej komedii jakiegoś jednego głównego bohatera, jak np. w komediach Molière'a, w istocie bowiem każdej z osób występujących przypadała rola jednakowo ważna, zarówno w konstrukcji artystycznej utworu, jak też w jego ideologicznej treści. Gogol zaś dosyć dziwnie orzekł, że właściwym bohaterem jest tutaj — śmiech. Śmiech to zaiste gorzki jak piołun, bo przecie komedia pokazywała rzeczywistość,

której główne objawy stanowiła kradzież mienia prywatnego i publicznego, oszustwo, kłamstwo, fałsz, nadużycia, głupota ludzka, przerośnięte ambicje, tchórzostwo, brak godności osobistej itd. To zło w ustroju feudalnym Rosji carskiej spoufalilo się najpospoliciej z ludźmi w ich codziennym życiu i pożyciu wzajemnym, stało się zjawiskiem normalnym, zjawiskiem na co dzień i od święta, że mu już nikt się nie dziwił. Tak przetwarzała się najwesejsza komedia w rozpaczliwą tragedię, a to, co wydać się mogło jakąś karykaturą, pokazywało prawdziwe oblicze.

Do tego samego problemu wrócił pisarz powieścią wydaną w roku 1842, zaopatrzoną przedziwnie brzmiącym tytułem „Martwe dusze“ od razu wyraziście, ujmującym inne jeszcze, dia feudalizmu rosyjskiego, znamienne zjawisko: kupczenia nieżywych. Ze spokojem epika, a z zachwytem dla piękna przyrody ukraińskiej napisał z dala od kraju, w Rzymie, tę rosyjską „Odyseję“ i jednocześnie rosyjskiej „Boskiej komedii“ część pierwszą — jej „Piekiło“. W całej ozdobie ujrzał na obczyźnie piękno ziemi rodzinnej i w całej szatańskiej ohydzie dostrzegł charakter rzeczywistości rosyjskiego systemu pańszczyźnianego. Powieść była realistycznie pojętym obrazem ówczesnych stosunków, w których dominowały brud, łotrystwo, bestialstwo. Na tle cudownego krajobrazu ukraińskiego panoszyła się rzeczywistość wyrafinowane nikczemnego i zdeprawowanego systemu feudalnego, ogarniającego całe życie. O tragedii chłopca i o nędzy moralnej warstw posiadających nikt w owym czasie nie umiał powiedzieć w formie równie świetnej artystycznie. Jak niedawno w komedii, tak teraz w powieści rosyjskiej zatriumfował realizm, a z ironią gorzką i zgryźliwą, z obiektywizmem artystycznym powiadał się najbardziej harmonijnie humor uśmiechnięty i pogodny. Powstało arcydzieło.

Gogol zamierzał jeszcze przedstawić „Czyszczyć“ systemu carsko-feudalnego i gdzieś w przyszłość rosyjski „Raj“ — zamiaru atoli już nie zrealizował, chociaż fragmenty powieściowe dalszego ciągu powstawały, chociaż bezustannie poeta tęsnął za jasnością i moralną czystością. Artystycznie tych zjawisk pokazać jednak nie potrafił. Był geniuszem w odtwarzaniu w formie dzieła



Pierwsze afisze „Rewizora“.

sztuki tych zjawisk i tych treści życia społecznego i życia indywidualnego, które — skoro operujemy już terminami dantejskimi, a operujemy nimi upoważnieni do tego przez samego pisarza — dałyby się oznaczyć mianem spraw Szatana. Gogol był pierwszym wielkim rosyjskim realistą, który z obiektywizmem i z poczuciem krytycyzmu stwarzał artystyczny dokument rzeczywistości pierwszej połowy XIX wieku.

Gdy Puszkina otwierał drogę wielkiej poezji rosyjskiej, młodszy od niego o lat dziesięć Mikołaj Gogol dawał początek literackiej sztuce prozaicznej — i to od razu w dwu dziedzinach — w komedii i w powieści.

Stanisław Kolbuszewski

PRZED
HISTORYCZNĄ DECYZYJĄ

(Dokończenie ze str. 4)

TEMU jasnemu stanowisku demokratycznych i pokojowych elementów w Niemczech można przeciwstawić poza kołami oficjalnymi Zachodnio-Niemieckiej Republiki Federalnej i środowiskami wyrażającymi się w środowiskach wyrażnie zdezorientowanych. Warto zapoczątkować się z ich sposobem myślenia, by zdać sobie sprawę z wahań i tendencji, jakim podlega część niemieckiej opinii.

Wychodzący w Zachodnich Niemczech, stosunkowo umiarkowany, choć wyraźnie w tej chwili skłaniający się swymi sympatiami ku stronie zachodniej, miesięcznik katolicki „Frankfurter Hefte“, w zeszytach z kwietnia z 1952 roku, przynosi wstępny artykuł pod tytułem „Das Angebot der Russen und die Deutschen“. Czytamy tam między innymi: „Jednolite, niezależne, równouprawnione, a do tego jeszcze uzbrojone Niemcy — to rzecz pożądana tak dla tych, którzy powyższe wytyczne przyjmują i zobowiązują się z przynajmniej im prawa posiadania armii nie robić żadnego agresywnego użytku, a więc dla narodowych pacyfistów i neutralistów, jak i dla tych, którzy w oparciu o zbrojną neutralność chcieliby uprawiać w mniejszym lub większym zakresie politykę prozachodnią i wreszcie dla wielu innych, którzy na tej samej podstawie myślą o polityce prowschodniej. Wszyscy zaś razem tworzą bardzo szeroki front — ta nowa forma jedności Niemiec, wysunięta przez Rosję, przemawia do większości narodu niemieckiego. Naturalnie, że zagadnienie wschodniej granicy pozostawia się w mrokach ciemności; to jest przykre“.

Powyższy cytat mówi, że wśród wahań się Niemców największe szanse ma jednakże teza radziecka o zjednoczeniu suwerennego państwa niemieckiego. Mimo to ostatni akcent, dotyczący granicy na Odrze i Nysie, jest wyraźnym przejawem atmosfery rewizjonistycznej, która w Niemczech Zachodnich wtargnęła na łamy większości pism katolickich. Trzeba tu podkreślić, że stawiając bezkompromisowo sprawę granicy na Odrze i Nysie, zarówno polityka ZSRR, jak i NRD odcina się nieodwołalnie od wszelkich prób nacjonalistycznej i szowinistycznej interpretacji hasła Niemiec zjednoczonych, suwerennych i równouprawnionych. W tym samym artykule czytamy dalej: „Naturalnie trzeba pertraktować. Pokój jest kosztowny. Pokój, właśnie ten kosztowny pokój, jest osiągalny tylko na drodze kompromisu ze Związkiem Radzieckim. To jest fundamentalna prawda naszych czasów“. Charakterystyczny także jest końcowy akcent cytowanego artykułu, w którym czytamy: „...Pewnego dnia będziemy tak daleko, iż decyzje wobec wschodu mogą przyjąć formę traktatu pokojowego lub pewnych układów i będą one bardziej brzemienne w następstwie aniżeli decyzje wobec zachodu. Pewnego dnia staną się one nieodwołalne. Nasza odpowiedź nie może i nie powinna wyjść z umysłu tych, którzy poświęcili się Republice Związkowej w pierwszym okresie jej istnienia, ona powinna być podjęta przez tych, którzy w owoch gorliwych zabiegach o władzę w Bonn nie brali udziału — albo przez tych, którzy się do rozwiązania tego problemu nadają“.

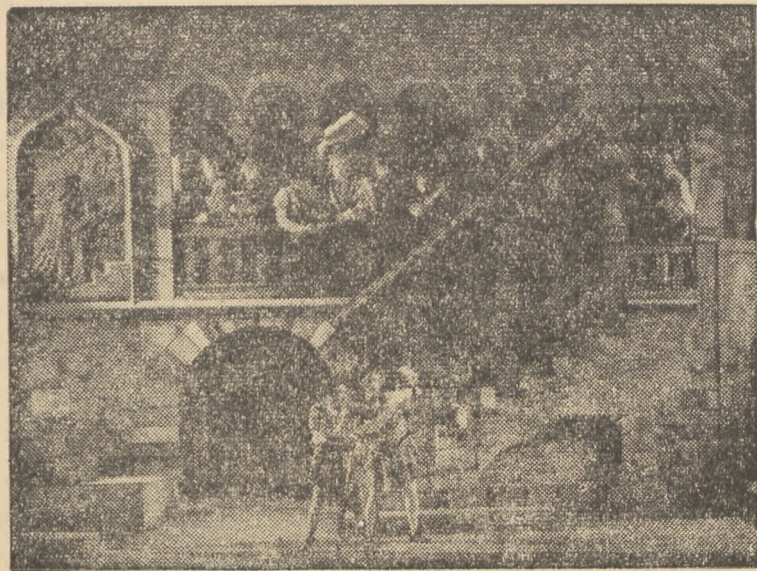
PRZYTOCZONE urywki artykułu umieszczonego w zachodniemieckim piśmie katolickim mówią bardzo wyraźnie, jakie następstwa w niemieckiej opinii publicznej wywołały nowe propozycje ZSRR w sprawie Niemiec. Widzimy, że koła rządzące w Bonn nie cieszą się już zaufaniem, że w momencie kiedy przyjdzie podejmować decyzje najdonioślejsze, wielu katolików pragnęłoby wyeliminowania polityki bońskiej ekipy Adenauera.

Podobny sceptycyzm cechuje coraz szersze kręgi społeczeństwa zachodnio-niemieckiego w stosunku do drugiej głównej partii, opozycyjnej SPD i jej szefa pana Schumachera. Czytamy na ten temat we „Frankfurter Hefte“: „Czy droga Schumachera jest tą właściwą alternatywą? Trudno jest ocenić tę drogę, gdyż chęć zdobycia władzy przecięcia wszelkie inne zagadnienia. Fakt, że Adenauer sprawuje już 4 lata rządu i decyduje o niemieckiej polityce, stanowi źródło sporu z Schumacherem, który żąda tego, by o polityce niemieckiej nie Adenauer decydował, lecz Schumacher i to żądanie dociera do świadomości wszystkich warstw socjaldemokratycznych. Jaką politykę prowadziłby Schumacher, gdyby miał władzę, trudno jest dziś przewidzieć“. Mamy więc niedwuznaczną sugestię, że partia Schumachera nie posiada w gruncie rzeczy skryształizowanej linii polityki zagranicznej.

Rzecz oczywista Adenauer będzie prowadził Republikę Federalną ściśle według wytycznych departamentu stanu USA presto w objęcia bloku atlantyckiego. Sprzyjać temu będą wszystkie skrajnie faszystowskie i exhitlerowskie elementy w Zachodnich Niemczech. Jednakże decyzja zależy na szczęście nie tylko od oficjalnych przywódców sprawujących na zlecenie Amerykanów namiestnictwo w Bonn, ani od skompromitowanych kół neofaszystowskich, ale od opinii najszerszych mas. A ta może dziś jeszcze częściowo się waha, może jeszcze jest zdezorientowana, ale już wyraźnie dostrzegła interes i korzyści, jakie odniesie naród niemiecki ze zjednoczenia i ze zrealizowania radzieckiej propozycji traktatu pokojowego.

Trzeba jednakże na koniec tych rozważań o sytuacji niemieckiej powrócić do problemu granicy, który jest w pewnym sensie sprawdzianem przemiany tego narodu. Musimy sobie z tego złożyć sprawę, że problem granicy pokoju jest dla tych wahań się Niemców zagadnieniem najtrudniejszym. Z drugiej strony jest jasne, że jeśli mówi się o przyszłym państwie niemieckim, które ma powstać na bazie pokojowej i demokratycznej to gwarancją trwałości tej bazy jest właśnie przyjęcie granicy pokoju między Niemcami i Polską, tak jak to uczynił rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Dlatego sprawa granicy jest istotnym kryterium. Dlatego wobec tej sprawy powinniśmy zachować nadzwyczajną czujność, bowiem oczywiście mocarstwa zachodnie ten właśnie problem uczyniły głównym przedmiotem swej akcji propagandowej i politycznej przeciw konstruktywnym propozycjom Związku Radzieckiego. W tej sytuacji narodowi polskiemu nie wolno zapominać, że jego interesy nigdy jeszcze nie były tak sprzeczne z interesami świata zachodniego, jak w chwili obecnej.

Andrzej Micewski



Państwowa Opera w Poznaniu. Scena z opery T. Szeligowskiego „Bunt żaków”
fot. C.O.P.A.

PRAPREMIERA „Buntu żaków” w ubiegłym roku odsłoniła wie le zalet tej nowej polskiej opery. Współpraca Tadeusza Szeligowskiego jako kompozytora i Romana Brandstactera — librecisty przyniosła w wyniku widowisko wcale jednolite, szczęśliwie na ogół utrzymane w duchu epoki (m. in. dzięki inspiracji przez pieśń kościelną), wreszcie zabarwione i w muzyce, i w tekście słownym rodzi-

ła nutą plebejską, to mocno rubaszną, to kiedy indziej pełną wdzięku ludowości. Obraz zrywu przeciw krzywdzie społecznej, buntu pauprów krakowskich z r. 1549 wyraził się w zbyt licznych scenach zbiorowych, ale przyznać trzeba, miały one niezaprzeczone walory dramatyczne i widowiskowe. Przedstawienie wrocławskie — powtórzone kilkakrotnie na występie gościnnym w Warszawie — po-

O wznowieniu Kitowicza

„Niechże potomność, dla której to piszę, przegląda się w dawniejszych i nowszych obyczajach, z dobrych niechaj wzór bierze, złych niechaj się wystrzeżę” — tymi słowami zakończył ks. Jędrzej Kitowicz wstęp do swego sławnego „Opisu obyczajów za panowania Augusta III”.

W słowach tych zawarł autor cel, który mu przyświecał przez długie lata zbierania materiałów, a który częściowo tylko został spełniony. „Opis obyczajów” istotnie doszedł do rąk potomności, okazał się wart tego, by być studiowanym przez wiele pokoleń historyków kultury i miłośników staropolszczyzny. Autor jednak wbrew zapowiedziom nie dał nam dzieła, które by naprawdę zasługiwało na nazwę traktatu obyczajowego i mogłoby być powodem refleksji takiej, jakiej życzył sobie Kitowicz.

Właściwie dobrze się stało. Wszakże dzieła tego typu grzeszą zbytnim subiektywizmem, widać w nich wyraźnie deformującą rolę przyświecających autorom założeń moralnych, widać naginanie rzeczywistości społecznej do pewnego, aprobowanego przez pisarza wzoru. „Opis” Kitowicza wad tych nie ma, dlatego właśnie, że autor nie będąc umysłem zbyt głębokim, wbrew swym własnym zamiarom, ślizga się tylko po powierzchni swjej epoki, dostrzega tylko zjawiska najbardziej rzucające się w oczy, zjawiska dzięki temu raczej typowe. Kitowicz opisuje w mniejszej mierze obyczaje, czyli zewnętrznie obowiązujące w społeczeństwie wartości moralnych, a w większej mierze zwyczaje i kulturę materialną swojej epoki.

Jest „Opis obyczajów” jednym z ważniejszych dokumentów gasnącej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Dzięki „Opisowi” wiemy dzisiaj jak ubierał się w Polsce XVIII-owiecznej szlachcic i mieszczanin, wiemy jaki był ówczesny *bien vivre*, wiemy o zmianach mody, o zegarkach, tabakierkach itd. Ale nie był ks. Kitowicz zwykłym rejestratorem dokumentów kultury materialnej. Z kart jego „Opisu” bije na nas kolorowy obraz życia staropolskiego, podany językiem tak urzekającym, że trzeba niekiedy baczej czujności, by zdać sobie sprawę z tego, iż barwa ta kryje próchno dawnej świetności, kryje nędzę, poniżenie, wyzysk i rozkład moralny.

Jeśli więc lektura „Opisu” spowoduje refleksję, o jakiej myślał Kitowicz, to wynikać ona będzie nie z intencji autora, ale z sumy doświadczeń historycznych, która dzieli nasze pokolenie od epoki saskiego sarmatyzmu. I dlatego właśnie dobrze się stało, że Biblioteka Narodowa wydawana przez zasłużone Ossolineum postanowiła wznowić tę cenną pozycję dokumentarną.

Można zresztą przypuszczać, że i sam autor „Opisu” wielu rzeczy jest świadom. Pisał wprawdzie w swoich „Pamiętnikach”, że nie działał się w Polsce nigdy lepiej, jak za panowania Augusta III, ale twierdzeniu temu faktycznie często zaprzecza w „Opisie”.

„Sprawiedliwość... była kupna i przedajna, tą handlowali deputaci z pacjentami bogatymi, wziętymi, reputacją w narodzie mającymi i wszelkich sztuk na zepsucie sumienia sędziowskiego... zażył umiejacymi... sprawiedliwość wypluwała od panów trząsających trybunałami”.

„Popiwszy się wywracali się i tam zaraz, gdzie który padł, spali: przy stole, pod stołem, pod plotem, na środku ulicy, w rynsztoku, w błocie, gdzie kogo nogi taczające się zaniosły i powaliły”.

„I postowie na... zrywanie sejmu nigdy by się nie odważyli... gdyby wiedzieli, że wszyscy magnaci sejmu pragną, gdyż w takowym razie zrywacz sejmu nie mający protektora, byłby nie puszczony z miejsca obrady i Bóg wie jak przesładowany i bogatymi zbity i zabity na śmierć, tak jak się wielom szlachty trafiało, którzy się pańskim interesom sprzeciwiali”.

„Opis obyczajów” jest jednym z podstawowych źródeł dla wielu historyków interesujących się kulturą polską wieku XVIII, powinien on jednak trafić do rąk szerszego kręgu czytelników. Nie jest to tylko lektura pożyteczna, ale i ciekawa. Dobrze zrobi bibliotekarka, która wahającemu się w wyborze książki czytelnikowi podsunie właśnie Kitowicza. Wydawca zrehabilitował książkę pod kątem masowego jej upowszechnienia, toteż objaśnień tekstu jest raczej nawet za dużo, niż za mało. Kto w lekturze nie szuka sposobu bezmyślnego zabijania czasu, ten ma do dyspozycji jedną pozycję więcej.

K.W.

»Bunt żaków«

twierdziło zatem wysoką ocenę tego dzieła, odznaczonego najwyższą nagrodą państwa, choć nie przesądziło jeszcze trwałego powodzenia nowej opery u masowego odbiorcy. To zagadnienie rozstrzygnęła, jak się wydaje, druga próba sceny, dokonana w Operze Poznańskiej i rozwiewająca chyba resztę możliwych wątpliwości.

Ogólny kształt widowiska nie uległ na pierwszy rzut oka zmianom. Ta sama po większej części co we Wrocławiu scenografia (Stanisława Jarockiego) wsparła historyczny autentyzm całości dekoracji — aż może zbyt jednolitej sugerującej dawną żółtawo-brązową tonację przypalanego drzewa — większą żywością barw odbijały piękne odsłony z winiarnią, z salą na Wawelu. Inscenizator i reżyser Adolf Popławski (we Wrocławiu współdziałał ponadto Emil Chaberski) usunął w Poznaniu tylko jedną scenę, hiperaktualistycznie ujęty obraz przed domem profesorskim, w którym profesorzy Almae Matris zupełnie niepotrzebnie występowali jak postacie współczesnej akademickiej szopki. Poza tym cały wysiłek reżysera poszedł w kierunku większego uwypuklenia nikiel w dziele i zatraczonego w inscenizacji wrocławskiej wątku osobistego. Wysiłek reżyserski zeteknął się w Poznaniu z daleko posuniętą ingerencją kierownictwa muzycznego (Walerian Bierdiajew).

Muzyce opery Szeligowskiego stawiano dwa, słuszne na ogół zarzuty. Choć ma ona więcej niżby się można było spodziewać cech opery tradycyjnej, brak jej zaokrąglonych, skończonych form muzycz-

nych, zastąpionych nieco przykrą dla ucha urywkowością — wyprowadzano ją może niezupełnie słusznie z samego charakteru nowszej muzyki. To był zarzut pierwszy. Drugi wskazywał na — paralelną do przewagi tematyki zbiorowej w operze — dysproporcję między „masowymi” partiami chóralnymi a wątkiem osobistym, przede wszystkim miłosnym, który wyrażałby się w ariach. Ten ostatni trzeba było uznać za wyjątkowo wąty, jak by doczepiony tylko, i trudno było doszukać się w nim spodziewanego liryzmu.

Nie porównując się na fachową ocenę strony muzycznej przedstawienia poznańskiego, można ujmując wrażenia słuchacza podkreślić, że interpretacja Bierdiajewa pozwoliła jeśli nie uchylić, to w każdym razie mocno osłabić zarzuty melomanów. Wzmogła ona poważnie muzyczną przejrzystość i zrozumiałość oraz siłę bezpośredniego oddziaływania opery. Właściwa Bierdiajewowi żywość i twórczy rozmach sprawiły, że muzyka Szeligowskiego, „urywana” we wrocławskim ujęciu Adama Kopycińskiego, nabrała cech godnej podziwu ciągłości, płynności, potoczności. Objęte zostały tą cechą i partie solowe, które w Poznaniu wysunięto bardziej na czoło widowiska. Tu zaważył niewątpliwie wyższy poziom wykonawczy poznańskich solistów. O ile u solistów wrocławskich pozostał on jeszcze niejedno do życzenia, zwłaszcza w zakresie czystości dykcji i śpiewu, w Poznaniu był on wyrównany pod względem wokalnym, natomiast nasuwał może jeszcze zastrzeżenia z punktu widzenia aktorskie-

go. Dotyczy to m. in. partii z wykorzenionym z własnej klasy Nosałem i komiczną mieszczką Katarzyną. W ogóle partie farsowo-charakterystyczne nowej opery czekają jeszcze na trafne opracowanie.

W obsadzie, którą dane mi było oglądać, wybijali się we Wrocławiu H. Łukaszek (Król) oraz A. Majewski (rybak Sitko). Z. Bilński (odzwierciety bursy), w Poznaniu E. Kossowski (Król), o słabszej jednak górze, W. Łuczyński (Prokopiades), o dużej kulturze śpiewaczej i aktorskiej. O ile Konopny we Wrocławiu w ujęciu A. Saniewskiego był lepszy aktorsko aniżeli głosowo, w Poznaniu w interpretacji Fr. Arno proporcje były raczej odwrotne: piękny bohaterski tenor wydobyl wprawdzie w postaci bakałarza-rewolucjonisty rysy proletariackie, ale nadał całej postaci cechę pewnej płaskości.

W obu przedstawieniach należne laury przypadły chórowi — we Wrocławiu kierował nim Tadeusz Markowski, w Poznaniu Wiktor Buchwald. Szereg porwijających i świetnie na ogół wykonanych pieśni chóralnych znakomicie podkreślał patos scen zbiorowych.

W przedsięwzięciu tak poważnym jak prezentacja nowej opery, i to opery dużego formatu, osiągnięte sukcesy należy witać ze szczerą radością. Pionierski wysiłek Opery Dolnośląskiej utworzył „Buntowi żaków” drogę do pierwszych słuchaczy. Wykonanie poznańskie rozszerzyło jeszcze krąg oddziaływania opery. Wchodzi ona na dobre do — nie bogatego dotąd — polskiego repertuaru operowego.

Andrzej Odnowa

Wokół Konarskiego

BARDZO się ucieszyłem, gdy ujrzałem w „Tygodniku Powszechnym” omówienie mego artykułu: „O właściwą miarę dla Konarskiego”. Uczucie to ustąpiło po chwili zdumieniu: czy rzeczywiście mój artykuł był napisany tak niejasno, jak to wynika z omówienia p. J. M. S.?

Rzecz w tym, że p. J. M. S. ma dużo racji, tam gdzie wypowiada sądy ogólne. Prawdą jest, że Konarski był realistą, i prawdą jest, że Staszic i Kołłątaj działający kilkadziesiąt lat później, w innej konstelacji warunków społecznych, byli w stanie działać politycznie celniej. Tylko, moim zdaniem, Konarski był „mikrorealistą”; zręcznemu politykowi i świetnemu organizatorowi brakowało szerszego oddechu, brakowało zdolności przewidywania przebiegu historycznego po ewentualnym wprowadzeniu postulowanej reformy. Co więcej — brakowało mu twórczej wyobraźni, koniecznej do przedstawienia sobie innego modelu społecznego i do dążenia do zrealizowania go. Tego rodzaju wyobraźnia, o ile oczywiście jest oparta na racjonalistycznej analizie rzeczywistości, to „makrorealizm” — a zarazem genialność.

P. J. M. S. nie zwrócił uwagi na redakcyjny podtytuł artykułu: „Na marginesie książki J. Nowak-Dłużewskiego”. Moje zdanie: „Konarski nie należy do tego samego szeregu co Kołłątaj i Staszic...” nie miało na celu deprecjacji Konarskiego na rzecz tych dwóch, lecz było odpowiedzią na twierdzenie p. Nowak-Dłużewskiego, który pisał: „tytuł ojca demokracji należy się nie Staszicowi ani Kołłątajowi, ale Konarskiemu” (str. 91).

Sąd p. J.M.S., że teza o utrzymaniu przez króla równowagi między szlachtą a magnatami jest mylna — jest sądem słusznym. Więcej nawet: samo postawienie takiego problemu byłoby nieuzasadnione, nie miałem więc zupełnie zamiaru tezy

tej głosić. Moje zdanie: „jedynym czynnikiem utrzymującym jaką taką równowagę był król, którego rola w projekcie Konarskiego miała ulec zmniejszeniu” miało sens inny niż to zrozumiał p. J. M. S. Wszyscy się zgadzamy chyba na to, że słabość tronu była jednym z najbardziej bezpośrednich powodów rozkładu politycznego Rzeczypospolitej i że wzmocnienie, nie osłabienie wpływu króla było postulatem najpilniejszym. Nie miałem na myśli antagonizmu szlachta—magnaci, lecz polityczną stricto sensu rolę króla. O tym antagonizmie szerzej na innym miejscu. Natomiast muszę przyznać p. J. M. S., że omawiany fragment artykułu nie został przezemnie rozwinęty i myśl moja, przez wielu czytelników mogła być źle rozumiana.

Nie bardzo wiem, dlaczego p. J. M. S. uważa, że przesadziłem znaczenie czynnika gospodarczego. Cytuję on moje zdanie: „w projekcie reformy Konarskiego tkwiła wyraźna sprzeczność, polegająca na przyjęciu demokratycznej reformy ustroju przy (szeroko uwarunkowanej) politycznej wszechmocy magnatów”. To moje „szerokie uwarunkowanie” dowodzi, że nie myślałem tylko o czynniku gospodarczym.

Przegląd prasy jest w „Tygodniku Powszechnym” bardzo interesująco redagowany, ale metoda „nożycowa” stosowana w tym dziele wymaga specjalnej uwagi. W wypadku mego artykułu o Konarskim czytelnik „Tyg. Pow.” dowiedział się, że ponieważ Konarski uwikłany był w rodzinne i towarzyskie konieksje magnackie, to nie mógł — wg mnie — zdobyć się na bardziej postępową postawę. Dowiedział się następnie, że ponieważ nie należy do tego szeregu co Kołłątaj i Staszic, że ponieważ nie obala strukturalnych założeń systemu społecznego, to — wg mnie — nie jest ge-

nuszem. Dowiedział się wreszcie, że popadłem w ekonomizm wyjaśniając ważne problemy czynnikiem wyłącznie gospodarczym. Jednym słowem, potraktowałem Konarskiego wg znane go szablonu.

O tym ekonomizmie pisałem już w poprzednim akapicie. Dyskusji o geniuszu, sądzę, nie warto rozpoczynać, gdyż p. J. M. S. zdaje się być dość daleki od podnoszenia Konarskiego aż do tej rangi. Pozostają tylko konieksje magnackie.

Otoż szkoda, że p. J. M. S. położył taki nacisk na ten argument, skoro u mnie ma on charakter dodatkowy. Najpierw cytowałem Konarskiego, który przedstawia szlachcie możliwości masowego wieszania się w klamki magnackiej w wypadku zwycięstwa zasady przechodzenia uchwał większości głosów; następnie twierdziłem, że zniesienie liberum veto leżało nie tylko w interesie Rzeczypospolitej, lecz również i potężnych partii magnackich, a dopiero na trzecim miejscu pisałem: „ważny wreszcie należy rodzinne i towarzyskie konieksje Konarskiego, a zwłaszcza jego działalność polityczną zarówno na odcinku szkolnym jak i publicznym w szerszym znaczeniu. Konarski nie tylko widzi oligarchię, on nawet na nią stawia”. (Sprawa wujka Tarły jest najmniej ważna, wbrew temu, co sądzi p. J. M. S.).

Twierdzenie o stawianiu na magnaterię opartem na ważniejszych argumentach, niż to streścił p. J. M. S. Artykuł zakończyłem: „Miarą jego (Konarskiego) wielkości jest wartość dokonanego dzieła życiowego, jest społeczna wartość wychowania pokolenia, które rozpoczęło dzieło naprawy Rzeczypospolitej. Jest to zasługa ogromna, ale nie świadcząca jeszcze o genialności”.

Czy jest to rzeczywiście pomniejszanie postaci Pijara, jak twierdzi p. J. M. S.?

A. Z.